PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III CZERWIEC — LIPIEC 1935.

175.

PAPIEŻ PIUS XI.

Jedynym, niezawodnym sprawdzianem każdej idei, każdego kodeksu życia, każdej organizacji czy prądu myśli ludzkiej jest jej wytrzymałość pod uderzeniami stu-pudowego młota czasu.

Z kart historji dawnej i nowej przeglądają wielkie tragedje wysiłku twórczego człowieka. W biegu wieków upadały najpotężniejsze imperja światowe i państwa, ginęły całe cywilizacje, niszczały największe armje, w otchłań niepamięci zapadała sława ludzka, przebrzmiewały żywotne niegdyś hasła i symbole, za które ginęły miljony ludzi, łamały się sztandary, rozpadały się w nicość dzieła sztuki, mijały systemy filozoficzne, prawa gospodarcze i instytucje społeczne.

Z perspektywy historycznej wieków ślady drogi życia ludzkiego znaczą ruiny i cmentarze.

Ale idea Kościoła katolickiego przetrwała nienaruszona uderzenia dwudziestu wieków. Pomimo tylu wstrząsów i walk politycznych i religijnych, pomimo tylu zmiennych i skrzyżowawanych interesów społecznych, pomimo uderzenia tylu nowych fal, myśli i działań ludzkich, wartość światopoglądu skoncentrowana i usymbolizowana w Stolicy Piotrowej pozostała żywa i aktualna.

Gdy dziś szukamy we współżyciu międzynarodowem nowych idei i nowych praw, gdy odkrywamy konieczność oparcia stosunków między narodami na zasadzie pokoju i sprawiedliwości, to

zdążamy właśnie — świadomie lub podświadomie — do kodeksu życia chrześcijańskiego.

Gdy w wewnętrznej ewolucji państw szukamy nowej, twórczej treści, gdy wpajamy zasady ciągłości życia narodu, gdy domagamy się ofiar z dnia dzisiejszego na rzecz przyszłości, gdy ponad prawem rzeczy stawiamy prawo zasady, gdy równamy ludzi wobec prawa, to właśnie wciskamy się głębiej w kodeks życia chrześcijańskiego. — Gdy w ewolucji społecznej stajemy w obliczu konieczności reform, gdy w sumieniach naszych budzi się odruch protestu przeciwko uciskowi i krzywdzie, przeciwko nadmiarowi i niedostatkowi materjalnemu, to mimo woli musimy się zbliżać do zasad etyki katolickiej, do kodeksu życia chrześcijańskiego. — Gdy w życiu jednostki, choćby najbardziej oddalonej od organizacji Kościoła Katolickiego, choćby nawet w społeczności pogańskiej, pragniemy podwyższyć fundament etyczny życia, gdy pragniemy wspiąć się na stopień wyższy i doskonalszy, to uciekamy się do najprostszej, najkrótszej, najogólniejszej i najgłębszej konstytucji życia, zawartej w dziesięciu przykazaniach, stanowiącej trzon kodeksu życia chrześciańskiego.

Życie dzisiejsze, wyposażone w tak liczne zdobycze techniki i cywilizacji, jest całkowicie niepodobne do dawnego. Cały świat uległ tylu głębokim i zasadniczym przemianom i ewolucjom. Nawet mechanizm myśli ludzkiej uległ wielkiej zmianie. Ale drogowskazy moralności katolickiej pozostały trwałe, nienaruszalne i żywotne. Ale konstytucja dekalogu pozostała jako wartość wieczna, rozstrzygająca najbardziej sporne zagadnienia z tą samą pewnością jak przed wiekami. Ona jest wiecznie żywą kopalnią mądrości i prostoty w rozstrzyganiu zagadnień. Dwie wielkie i podstawowe interpretacje tego kodeksu moralności wiążą organicznie i aktualnie dwa historyczne pontyfikaty rzymskie: Leona XIII twórcy encykliki „Rerum Novarum“ i Piusa XI, odnowiciela państwa kościelnego i sygnatarjusza doniosłej encykliki „Quadragesimo Anno“.

Stosunek Kościoła katolickiego i Stolicy Apostolskiej do problematów społecznych, zdefinjowany w okresie ostatniego 40-lecia w obu wymienionych encyklikach papieskich, musi budzić szczególne zainteresowanie. Zagadnienia związane ściśle i bezpośrednio z aktem wiary, zagadnienia organizacji i administracji Kościoła są niekwestjonowaną domeną, są i muszą być wyłączną prerogatywą Namiestnika Chrystusowego. Sprawy polityczne i społeczne są odwrotnie stosem pacierzowym życia

świeckiego. Tu niema ani jednego problematu bezspornego. Tu koncentrują się najżywotniejsze, najbardziej bezpośrednie zainteresowania tego świata, który dzierży dziś przewagę siły fizycznej. W odwodzie, za opinją Stolicy Apostolskiej nie stoją ani potężne armje, ani policja, ani parlamenty, ani prawo groźby lub nacisku. Tu tkwi tylko — najpotężniejszy w swojej bezsile fizycznej — czysty autorytet moralny!

Już w roku 1888 Katolicka Unja Fryburska zwróciła się do papieża Leona XIII z memorjałem, którego esencjonalną treścią było następujące stwierdzenie: „Duch skrajnego indywidualizmu, który nie uznaje żadnych obowiązków ani względem Boga, ani względem człowieka, jest fundamentem dzisiejszego życia gospodarczego, a egoizm jest jedynym bodźcem w gospodarczej działalności". Celem wystąpienia Unji Fryburskiej była chęć spowodowania sprecyzowania stanowiska Watykanu do palących już wówczas zagadnień społecznych i problematów ochrony świata pracy. Ale sami kierownicy Unji Fryburskiej zdają sobie dobrze sprawę, wobec jakich trudności merytorycznych stawiają Stolicę Apostolską. Już bowiem nie wystarczy proste, ewangeliczne stwierdzenie zasady o miłości bliźniego. Zło i dysharmonja społeczna potęgują się w świecie z dnia na dzień. Ustawicznie wybuchają krwawe konflikty. Prawo i siła są po stronie mocniejszych i lepiej zorganizowanych. Potęga materjalna ma dostęp wszędzie i wszystko umie uzależnić od siebie, a bezimienna bieda czai się gdzieś w zaułku. W tych warunkach trzeba się wgryźć w samą istotę zagadnienia, trzeba powiedzieć albo całą i gorzką prawdę, bez zastrzeżeń, bez wahań, bez obsłonek, — albo milczeć. Tertium non datur.

Względy polityczne przemawiają jednak za milczeniem. Względy etyczno-religijne domagają się mówienia. Sprawy trudnej administracji kościelnej w wojującym świecie doradzają powściągliwość. Miljonowe rzesze ludzi pracy pragną jasnej i zdecydowanej definicji.

Stolica Apostolska jest świadoma w pełni swego obowiązku, a więc definjuje obszernie i kategorycznie swoje stanowisko. Tak powstaje ogłoszona światu dnia 15 maja 1891 r. encyklika Leona XIII „Rerum Novarum". W okresie pontyfikatu Piusa XI, 15 maja 1931 r. przypada 40-letni jubileusz tej encykliki. Niezwykłe jednak wypadki dziejowe rozdzielają te dwie daty. Mapa polityczna Europy uległa epokowym przemianom. Wraz z nią uległy zmianie wszystkie prądy i idee, które regulowały dawniej

stosunki polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne narodów świata. Realizm wielu dążeń stał się w tym okresie fikcją, dawne urojenia zrealizowały się. Wartości wskazań społecznych, stanowiących treść encykliki „Rerum Novarum" musiały być jednak daleko-siężne i istotne, gdy w przebiegu tego niezwykłego 40-lecia nietylko nie pokryły się nalotem archaizmu, ale odwrotnie weszły organicznie do systemu praw międzynarodowych, regulujących życie świata pracy. Jakże charakterystycznem i krańcowo objektywnem świadectwem realnego wpływu wskazań Stolicy Apostolskiej na formowanie się myśli, poglądów i praw ludzkich jest współudział dyrekcji Międzynarodowego Biura Pracy w uroczystości jubileuszowej tej właśnie encykliki papieskiej. Reprezentant ówczesnego szefa tej instytucji i znanego socjalisty Alberta Thoms'a, składając hołd temu śmiałemu i zdecydowanemu wystąpieniu Stolicy Apostolskiej, w przemówieniu swem wygłoszonem w czasie obchodu 40-lecia encykliki „Rerum Novarum" w papieskim pałacu Cancellaria w Rzymie oświadcza: „Gdy statut nasz stwierdza uroczyście, że praca nie powinna być uważana za przedmiot handlu, że trzeba umożliwić pracownikom młodym rozwój fizyczny i intelektualny, że trzeba dać robotnikom wynagrodzenie zabezpieczające odpowiedni poziom życiowy i możność zrzeszania się, jakże katolicy mieliby nie szczycić się dokumentem papieskim z r. 1891-go i nie podkreślać w nim zasad, które przeniknięte są temi, samemi szlachetnemi aspiracjami o godności człowieka". „Na tych posiedzeniach świata pracy" — odbywanych w Międzynarodowem Biurze Pracy i gromadzących delegatów rządowych i związków robotniczych 50-ciu państw — „zwoływanych celem położenia kresu niesprawiedliwości, nędzy i wydziedziczeniu, słyszymy związkowców, polityków i ministrów pracy powołujących się na encyklikę „Rerum Novarum".

Tak więc myśl wielkiego Papieża dająca uczciwą, jasną i prostą wykładnię temu najbardziej nadużywanemu słowu: sprawiedliwość społeczna, przesącza się systematycznie i ciągle w okresie czterech dziesięcioleci w miljony umysłów ludzkich. Z niej biorą początek nowe prawa i nowe dążenia, które stopniowo, ale realnie zmniejszają istniejące zło. Encyklika ta — jak przypomina obecny papież Pius XI — „broniła zawsze z ojcowską miłością i wytrwałością sprawy ubogich i uciśnionych".

Jednakże fale życia poczynają ponownie drgać bardzo gwałtownie. Jakiś szaleńczy rozstrój ogarnia gwałtownie ele-

menty wysiłku gospodarczego. Już się wydawało, że architektura życia społecznego staje się bardziej właściwa i równomierna, że zgniecione podziemia — jak w czarownych wykopaliskach — poczynają wydobywać się na światło dzienne, ku życiu, ku słońcu, ku wiośnie, gdy wtem przychodzą pod koniec r. 1929 jakieś nieprzewidziane wstrząsy podziemne, siejące spustoszenie — jak gaz trujący, zamęt — jak wojna, i nędzę — jak pożar. To nowy kryzys, który falą powodzi — zatapia bezlitośnie miljony istnień ludzkich, który w swym cyniźmie zawsze uderza najsilniej w najsłabsze warstwy społeczne!

Ale dawny Monsignore Ratti, który ongiś przy rozpoczęciu budowy domu ludowego w Medjolanie przemawiał do Swych małych współbraci: „nie sądźcie, że skoro jesteście mali, biedni i opuszczeni, to schody, które prowadzą do Waszego Pasterza, są za wysokie, albo tak wysokie, że tylko z trudem możecie je przejść" — nie zmienił Swego stosunku do człowieka, gdy w dniu 6-go lutego 1922 r. zrządzeniem Opatrzności wyniesiony został niespodziewanie na Stolicę Apostolską. On widzi całą rzeczywistość w jej tragicznym realiźmie. I dlatego w r. 1931 powraca do encykliki „Rerum Novarum", dlatego we własnym manifeście „Quadragesimo Anno" przypomina światu podstawowe prawa egzystencji ludzkiej, t. j. pokój i sprawiedliwość społeczną. „Jeżeli prawo własności jest naturalnem i przyrodzonem" — mówi Pius XI. — „to nie może być ono udziałem niewielkiej grupy ludzi, lecz winno być upowszechnione. Sprawiedliwy ustrój winien zapewnić możność do dojścia do posiadania każdemu, kto pracuje". Ale właśnie najtrudniej jest dziś o ugruntowanie realizmu tych dwu słów, które są sztandarem najszerszych mas ludzkich, tj. pokój i praca!

Więc Pius XI — wszędzie tam, gdzie dosięga Jego wpływ i Jego słowo, jest rzecznikiem pokoju i pracy. Te dwa hasła stają się indywidualną cechą charakterystyczną Jego pontyfikatu. Jakże jasna jest dla Niego obłuda dzisiejszej polityki międzynarodowej. „Wprawdzie przez uroczysty akt, wojujący zawarli pokój — mówi On — ale pokoju tego, który zapisano w oficjalnych dokumentach, nie zapisano w sercach: żyje w nich dotąd jeszcze duch wojny, którego zgubna działalność w życiu społecznem daje się codzień coraz bardziej odczuwać".

Ale najlepsza jest ta nauka, której stosowanie rozpoczyna się od siebie samego. To też Pius XI realizuje cały szereg paktów pokojowych, konkordatów, nierzadko najeżonych dużemi

trudnościami. Poza szeregiem konkordatów z państwami katolickiemi, jak z Polską, Bawarją, Italją, realizuje wiele, trudnych umów kościelnych — szerszych lub węższych — z całym i długim szeregiem państw niekatolickich i doprowadza pomyślnie do pokoju i odnowienia państwa kościelnego przez układ lateranski z Italją. W ciągu zwyż 60-ciu lat utrwaliła się w świecie opinja, że „problemat rzymski“ jest tak skomplikowany i tak zaogniony, że ciąży na nim tak wielki balast historyczny i taka dysproporcja sił fizycznych, że o pomyślnem zlikwidowaniu tego bezwładnego już zagadnienia mowy być nie może. Ale dobra wola pokoju przełamała wszystkie trudności i opory, opanowała najbardziej niesprzyjające warunki, by pouczyć ponownie świat polityczny, że chcąc, zawsze można odnaleźć drogę pokoju i porozumienia.

Fakt odbudowy suwerenności politycznej papiestwa wywołał wielkie wrażenie w całym świecie i jest niewątpliwie wielką i osobistą zasługą Ojca Świętego Piusa XI. Ponadto jednak Pius XI. potrafił przetłumaczyć ten akt dyplomatyczny na wartości realne i konkretne Nowa pozycja polityczna zezwoliła Stolicy Apostolskiej na podjęcie nowych wysiłków twórczych w zakresie rozbudowy i urządzenia państwa kościelnego. Świat — na ogół — nie zdaje sobie jeszcze dostatecznie jasno sprawy, że dziś pod rządami Głowy Kościoła rzym.-katol. Piusa XI. powracają najlepsze tradycje pracy twórczej papiestwa. Wszędzie tam, gdzie sięgają możliwości Watykanu, wre gorączkowa praca. Walka ze zmorą bezrobocia wyładowuje się tu w programie budowlanym. Powstają z inicjatywy Piusa XI nowe kościoły, ochronki, szpitale, szkoły, budują się w nowem i małem Państwie Kościelnem nowe urządzenia kolejowe, wodociągowe, elektryczne, powstaje wielka stacja radjowa, prowadzi się intensywne remonty, a dziesiątki architektów i budowniczych, malarzy i rzeźbiarzy, inżynierów i techników, oraz tysiące robotników pracuje nad wzorowem urządzeniem i zabezpieczeniem bezcennych skarbców kultury zgromadzonych przez wieki pod opieką Watykanu.

W Stolicy Apostolskiej czcimy zawsze symbol najwyższej władzy kościelnej, symbol namiestnictwa Chrystusowego, symbol jakiegoś boskiego posłannictwa. Ale Pius XI. zdobył sobie ponadto wszystkie prawa czci i szacunku, które należą człowiekowi. Wielki uczony i wielki budowniczy, człowiek obowiązku i sługa idei miłosierdzia, pokoju i pracy ma swoje własne i pię-

kne karty w historji wartości, które wypracował człowiek na ziemi.

Stosunek świata katolickiego i poza-katolickiego do papieża Piusa XI nie wyczerpuje jednak związku Polski z Jego osobą. Tu relacje mają charakter wyjątkowy i niezwykły, a wynikający nietylko z faktów współczesnych, żyjących jeszcze wyraźnie w pamięci naszego pokolenia, ale i z faktów historycznych, które od wieków wzrastały — jak warstwy geologiczne — w treść naszego narodowego życia.

Polska z katastrofalnego rozbicia w XVIII wieku nie uratowała prawie nic ze swych walorów materjalnych, a utraciła prawie wszystko z wartości idealnych. Armja polska, tylokrotnie zwycięska i świetna, znikła z powierzchni ziemi. Sława przedmurza chrześcijaństwa, sława zwycięstw Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Rewery-Potockiego, Czarneckiego, Jana Sobieskiego, sława Piastów i Jagiellonów zapadła — jak się zdawało — w bezdenną otchłań historji. Gospodarstwo społeczne Polski zostało zrujnowane. Struktura społeczna pozostała spaczona. Miasta, bibljoteki, kościoły, muzea, sławne szkoły uniwersyteckie uległy zniszczeniu. Trzy potężne głazy zaległy na grobie sławnej Rzeczypospolitej, a każdy z nich pojedynczo wydawał się cięższy niż siły twórcze steroryzowanego społeczeństwa. Każdy rok przynosił nowe wysiłki zaborców wykreślenia z karty historji i z karty świata imienia polskiego.

W duszy narodu pozostały tylko dwie siły odporne: mowa polska i wiara katolicka. Ten ostatni czynnik miał szczególne znaczenie dla społeczeństwa wciśniętego pomiędzy protestanckie Prusy i prawosławną Rosję. Polska książka do modlitwy stała się ostatnim szańcem polskości na Śląsku i na Pomorzu. Przez Kościół Katolicki trafiała polskość do najszerszych warstw społeczeństwa. Wiara katolicka stała się źródłem bohaterskich walk na Podlasiu i w ziemi chełmskiej, rozpalając równocześnie gorące uczucia patrjotyczne. Ona stała się wówczas najsilniejszą bronią narodu przeciwko oportunizmowi ugody z zaborcami. Ona stopiła się wówczas z poczuciem polskości w jedną, organiczną, nierozdzielną całość.

Niemniej jednak objektywizm historyczny nakazuje wyznać, że odgłosy z Watykanu padające wówczas na przewrażliwioną glebę polską wywoływały nieraz w społeczeństwie polskiem uczucia przygnębienia.

„W kilka tygodni po ostatnim rozbiorze“ — pisze w „Dzie-

jach Polski" prof. M. Bobrzyński — „w breve do Ignacego Krasickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, papież Pius VI wzywa biskupów polskich do posłuszeństwa względem nowej i obcej władzy". W r. 1832 Grzegorz XVI potępił powstanie listopadowe. Ks. Arcyb. Teodorowicz, pisząc o tych faktach, stwierdza, że z wyżyn Watykanu padało słowo, będące — pomimo, że podyktowała je najlepsza wola — *wynikiem* nieporozumienia w sprawach Polski". Istotnie — podobnie jak wszędzie, tak samo i w Watykanie nie mieliśmy wówczas swojej dyplomacji, któraby poinformowała rzetelnie Stolicę Apostolską o istotnych wysiłkach i celach walki polskiej. Ówcześni władcy Kościoła rzym.-katolickiego nie znali Polski, jej dziejów i jej męczeństwa, jej hasła bojowego: „Za wolność waszą i naszą". Nie wiedzieli i najczęściej wiedzieć nie mogli, jak szeroko i mocno zrosły się tu, na tej ziemi „mogił i krzyżów", te dwie idee walki o prawo narodu i prawo Kościoła. Przez ścisły filtr trzech dworów zaborczych nie mogła się przecisnąć świadomość, że Częstochowa Kordeckiego była i pozostała symbolem walki o wyzwolenie, że naród, który odwrócił się od królów, ma swoją Królowę Korony Polskiej, że w cieniu Ostrej Bramy hartował się do walki duch narodu polskiego

Ten jedyny rozdźwięk — właśnie z inicjatywy Stolicy Apostolskiej — przyszedł naprawić z początkiem r. 1918 prefekt bibljoteki watykańskiej, Monsignore Achilles Ratti.

Jak to dobrze się stało, że w chwili może najcięższej dla naszego narodu, przybył do nas prefekt bibljoteki. W świecie rzeczy martwych ukochał On najbardziej książkę, w świecie żywym — człowieka, w świecie idei — sprawiedliwość, w świecie duszy — Boga i Jego boskie prawo. Kilka miesięcy przed wyjazdem do Polski studjował w księgach i aktach dzieje tego narodu. Odważył już w sercu znamienne słowa Piusa IX wypowiedziane publicznie do pielgrzymki polskiej w roku 1877: „Miejcie nadzieję, wyrwałość i odwagę, i módlcie się, a ciemięzcy wasi runą i powstanie Królestwo Polskie". Tak jest, już z pierwszych dni pracy nowego Wizytatora Apostolskiego przebija głęboka wiara w przyszłość Polski.

W licznych wyjazdach wpoprzek kordonów okupacyjnych od Kalisza po Janów Podlaski, od Płocka po Kraków, od Chełma po Włocławek, od Łomży po Lublin, Kielce i Sandomierz — wszędzie zdobywa sobie przebojem serca polskie, a sam wchłania w siebie zrozumienie i odczucie ducha narodu polskiego.

W ciągu krótkiego czasu dzieje nasze i Jego dzieje osobiste wiążą się coraz liczniejszemi węzłami. Stoi uduchowiony jako symboliczny obserwator na samym, ostrym zakręcie naszych losów. W ciągu jednego roku widzi Polskę rozbitą na małe, odrutowane okręgi okupacyjne i zaborcze — i Polskę nową, wyzwalającą się i zjednoczoną, niepodległą i zwycięską Widzi jeszcze całą potęgę wojsk okupacyjnych i jeden niezwykły, bohaterski dzień rozbrojenia tej potęgi przez poryw entuzjazmu polskiego. Wypadki, toczące się obecnie jak lawina, domagają się od Niego wżycia się w każdy problemat polski, w tajniki naszej historji, naszej polityki, naszych praw, naszych walk, naszych trudności. Każda piędź ziemi granicznej ustala swoje formy w walce orężnej lub plebiscytowej. Każdy element życia wewnętrznego rodzi się w bólu i w wysiłku walki. Tysiąc różnych atomów drga w atmosferze polskiej i tworzy stopniowo z tej mgławicy nowy świat i nowe, scałkowane życie.

Tysiące ksiąg przewertowanych w bibljotece watykańskiej w ciągu całych dziesięcioleci przez wnikliwego i sumiennego badacza Monsignora A. Ratti nie może dorównać takiej nauce życia, jaką dają te historyczne lata na przełomie dziejów Polski. A w tym wysiłku pracy i czujności, tu na ziemiach Polski, ustala się linja przyszłych, światowych zadań i najwyższej odpowiedzialnoścj ówczesnego Wizytatora Apostolskiego. Obejmuje On urząd Wizytatora Apost. dla obszaru plebiscytowego Górnego Śląska, przebijając się ciernistą drogą do istoty prawdy dziejowej; zarazem w katedrze św. Jana w Warszawie z rąk ks. Arcyb. Kakowskiego, w obecności Naczelnika państwa polskiego otrzymuje sakrę biskupią, a wreszcie obejmuje urząd Nuncjusza Apostolskiego.

Te przeżycia osobiste muszą pozostawić niczem niezatarte ślady w umyśle i sercu Mgn. Ratti'egó, aż kiedyś doprowadzą Go do wyznania wobec wycieczki studentów polskich w Rzymie, w r. 1925, że Polskę uważa i do końca życia uważać będzie za Swoją drugą ukochaną Ojczyznę.

Ale w błyskawicach wypadków wojennych w Polsce miał jeszcze przeżyć chwile, których nic nie przesłoni w historji Jego życia, choć niebawem wciągnęła Go ona na najwyższe szczeble hierarchji kościelnej.

Były to złowrogie dnie gorącego lata 1920 r. w Warszawie. Narody Europy są już syte swoich zwycięstw i swoich klęsk. Na pobojowiskach, pokrytych bezbrzeżnemi łańcuchami mogił,

w oparach krwi i gazów trujących, miljony ludzi — jak gdyby upojonych szałem — wołają nieustannie i radośnie: pokój! A Polska — wycieńczona ze wszystkich sił, atakowana ze wszystkich stron, osamotniona i niezorganizowana toczy krwawy bój o swe istnienie. Ma się właśnie rozegrać „siedmnasta decydująca bitwa świata" pod samymi murami Warszawy. Oto widowisko dla zmęczonych nerwów świata. Tragizm polski nie wzrusza już nikogo głębiej i silniej, niż tragizm widowiska teatralnego. Dyplomaci poczynają już w aktach swych skreślać lub na nowo okrawywać Polskę. Niektórzy dzielą się już nowym, polskim spadkiem.

W Warszawie huk armat coraz głośniejszy. Ponury smutek zawisł nad miastem. Przedstawiciele obcych państw wycofują się z Warszawy. Ludzie, którzy oceniają swe straty wyżej niż swe uczucia patrjotyczne, ludzie, którzy się boją, którzy nie znoszą huku dział i widoku nieszczęść — uciekają masowo.

Tłumy biedaków i patrjotów, gromady kobiet, starców i dzieci, rannych i chorych, tych wszystkich, którzy nie chcą albo nie mają dokąd uciekać, suną jakimś dziwnym, niezorganizowanym pochodem przez ulice miasta. Snują się jak cienie ludzkie w milczeniu.

Noc już późna i ciemna. A ciszę przerywają tylko odgłosy armat. Czasem dolatuje już nawet warkot karabinów maszynowych.

Ktoś woła: Nuncjusz papieski nie wyjechał. Chce pozostać, Chce pozostać z nami w Warszawie. Na złe i dobre!

Ale myśl ta nie może znaleźć wiary w tłumie. Jakto, dyplomata w sutannie, najbardziej narażony i zagrożony, pozostał na froncie z Polską walczącą i wierzącą w zwycięstwo, w cud nad Wisłą?

Niezliczonę tłumy idą przed dom Nuncjusza Achillesa Ratti'ego.

Na wschodzie robi się świt, a armaty wciąż grają z coraz większem natężeniem.

A tam wysoko w oknie świeci się jeszcze światło. Ludzie stoją i milcza.

Po chwili otwiera się okno i ręka wzniesiona błogosławi padający na kolana tłum.

To przyszły papież rzymski Pius XI sieje w dusze ludzkie znak wiary i zwycięstwa!*) *Inż. Eugenjusz Kwiatkowski.*

---

*] Przemówienie na Akademji w Tarnowie d. 17. II. 1935.

Z listów Sod. Michała Sobańskiego

Siłą pociągającą naszej Sodalicji jest atmosfera pobożności, uciszenia, pogody, życzliwości, słodyczy i dobroci. Uważam te cechy za nienadające się zaprzeczyć świadectwa Ducha Bożego, panującego w Sodalicji.

Ten, który do dusz ludzkich wchodzi, jak ongi wszedł do wieczornika, ze słowami: „Pokój Wam", widocznie mieszka z nami. Ten pokój Boży, którego świat nie daje, jest dla nas, przychodzących ze świata, pokrzepieniem, wytchnieniem i zbudowaniem. Wchodząc na zebrania nasze, mam uczucie, że męty życiowe zostawiam poza drzwiami, że wpłynąłem do bezpiecznej przystani, że tu uspokoję przyśpieszone tętno serca, przywrócę równowagę władz duszy, zyskam opamiętanie. Tu się nauczę, że mieć złożone dłonie nie jest to samo, co mieć założone ręce.

Niewątpliwie, że masoni i żydzi są niebezpiecznymi wrogami kultury chrześcijańskiej i ładu społecznego, ale daleko większą prawdą jest to, że słabość nasza duchowa jest właśnie ich największą siłą.

Każdy naród ma takiego żyda, na jakiego zasługuje. Żyd jest pasorzytem, żerującym na rozkładającem się ciele narodu. Zdrowego ciała on się nie ima. W Wielkopolsce kulturalnej, pracowitej, oszczędnej, przedsiębiorczej – żyda nawet na lekarstwo znaleźć było trudno.

Bądźmy oszczędni, pracowici, a lichwiarz opuści Polskę. Bądźmy umartwieni i czyści, a stręczycielstwo przestanie być dobrym interesem. Podnieśmy poziom kultury, a okradanie ludu środkami tak naiwnemi, jak fałszywi konsulowie, fałszywe dokumenty, diamenty i t. p., stanie się niemożliwem. Nie trzeba tracić sił na walkę z żydami, bo ta praca będzie daremną; walczmy raczej ze szkodą jaką oni przynosza, a najskuteczniejszą walką jest wzmocnienie siebie, przysporzenie nam cnoty, czyli siły odpornej, bo to jest powołaniem Sodalicji naszej.

Pilnujmy „belki" w oku naszem, a nie „źdźbła" w cudzem. Uświęcenie nas samych zostanie zawsze naczelną pracą Sodalicji, ale dziś, przy początkach jej działalności, sądzę, że powinno ono być pracą jedyną.

Do walki z innymi nie zabraknie w Polsce rycerzy, a rycerzom animuszu; my zaś zwalczajmy siebie.

Natura ludzka jest ułomna, więc bardzo trudno, przystą-

piwszy do walki z wrogiem Kościoła i państwa, pozbyć się tego umiaru, tego wewnętrznego pokoju i tej sprawiedliwości, należnej nawet wrogowi od chrześcijanina.

Walcząc ze złem, trudno nie walczyć ze złymi; nienawiść zła stanie się okazją dla nas do nienawiści złych, a to uczucie już nas uczyni niegodnymi zwać się Dziećmi Marji.

Walczyć ze złem trzeba koniecznie, ale od tego są zrzeszenia polityczne i społeczne; to wchodzi w zakres ich programów, zatem ich obowiązków. Im zostawmy tę zaszczytną, ale niebezpieczną pracę. My ograniczmy się do znienawidzenia zła w sobie samych i do kochania wszystkich, tak dobrych jak i złych. Dobrych... bo są nam przykładem, zachętą i chlubą, złych... bo są w wielkiem niebezpieczeństwie ich dusze i zmarnowana być może dla nich korzyść Męki i Śmierci naszego Boga i Pana. To nieszczęście jest większe od tego, które przynieść może ich walka z Bogiem, bo ona im, a nie Bogu przyniesie klęskę.

Często sądzimy się być patrjotami, bo pochopni jesteśmy do nienawiści rzeczywistych lub domniemanych wrogów Ojczyzny, i wtedy, myśląc, że tej Ojczyźnie służymy, dogadzamy tylko naszym namiętnościom, dogadzamy sobie, szkodząc Ojczyźnie. Nienawiść zaślepia nas. Zrozumieć nie możemy, że miłość jest lepszą doradczynią niż nienawiść. Ona leczy rany, a nienawiść ją jątrzy.

Rogata miłość Ojczyzny nie jest miłością, ona jest tylko szowinizmem, plewą miłości, ona Ojczyźnie przymnaża wrogów, których pokonać sami nie potrafimy. Miłość tylko jest zwycięska:

„Ten może deptać węża, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury".

Nie chciałbym pozbawić Białego Orła polskiego dzióba i pazurów, bo licznych ma wrogów i bronić się musi, ale Sodalicja Marjańska powinna być tego Królewskiego Ptaka sercem, a nie pazurem.

Dziećmi Marji jesteśmy, a ta myśl streszcza wszystkie argumenty. Serce Marji tylko kochać umiało. Ona modliła się za katów swojego Syna. Ona przyjęła macierzyńską opiekę nawet nad nimi.

Najniebezpieczniejszymi dla Polaków, dla polskiej Ojczyzny, są nie żydzi, nie masoni, ale — brak miłości bliźniego, brak ofiarnej miłości Ojczyzny, brak miłości Bożej. Tym brakom niechaj

Sodalicja Marjańska stanie się „pogotowiem ratunkowem", a obronę od wrogów Krzyża i Ojczyzny Ta Królowa .nasza sama nam przyniesie, jak to uczyniła na Jana Kazimierza pod murami Częstochowy i w dniu 15 sierpnia 1920 roku. Miłujmy Boga i bliźnich, a nic złego nam i Ojczyźnie naszej stać się nie może.

SODALICJA MARJAŃSKA AKADEMIKÓW

Warszawa, ul. Koszykowa II. m. 20.

Koledzy Sodalisi!

Nie zawiodła nas nadzieja, jaką wyraziliśmy w poprzednim komunikacie — oto otrzymaliśmy szereg listów od Waszych Sodalicyj. Za listy te szczerze i serdecznie, za wiadomości, które nam przysłaliście, dziękujemy Wam gorąco. Ufamy, że po tym dobrym początku coraz liczniej Sodalicje Wasze będą z nami korespondowały i w ten sposób poczujemy się w znacznie większym stopniu, niż dawniej, jedną Marjańską sodalicyjną rodziną i zarazem gwardją jednolitą, zdolną do walki o nasze święte ideały. Przesyłamy Wam teraz obiecane w poprzednim komunikacie wiadomości o studenckich organizacjach katolickich (mających cele religijne) w Warszawie.

Liczba ich jest dość wielka: 10, jak wiecie z poprzedniego komunikatu. Można wśród nich rozróżnić kilka rodzajów, w zależności od szczegółowych celów, jakie sobie wytknęły. Pierwszy rodzaj — będą to organizacje, które wyrabiając swych członków wewnętrznie, kształcąc ich charaktery, dając im wyrobienie intelektualne w sprawach religijnych, przyspasabiają pracowników Kościołowi. Należą tutaj 2 Sodalicje (S. M. Akademiczek i Akademików), Iuventus Christiana, Katolicka Młodzież Narodowa. — Iuventus Christiana jest to jedna z organizacyj, założonych przez ś. p. X. Rektora Szwejnica. Tak, jak cechą charakterystyczną S. M. jest kult Matki Najświętszej, tak cechą charakterystyczną Iuventus jest zgłębianie Pisma św. — Liczy Iuventus około 160 członków. Katolicka Młodzież Narodowa wychowuje członków w duchu katolickim i narodowym — liczy około 30 osób.

Drugi rodzaj — to organizacje, które wzięły sobie za specjalne zadanie czynną pracę na jakimś odcinku. Są to Pomoc

Bliźniemu Akademickie Koło Misyjne, Odrodzenie, Chór Ambrosianum. Najliczniejsza z nich (około 240 czł.) zarazem najbardziej popularna wśród studentów i wśród całego społeczeństwa jest Pomoc Bliźn. Jest to organizacja charatatywna. Prowadzi ona świetlice dla dzieci ubogich, dostarcza im ubrań dożywia je, organizuje kolonje letnie. W podobny sposób opiekuje się ona całemi rodzinami. Za pomocą materjalną idzie też dobry wpływ moralny, jaki członkowie Pom. Bliźn. starają się wywierać. — Inny zakres pracy ma Akad. Koło Misyjne, liczące około 40 członków. Jego zadaniem jest wspierać katolickie misje wśród pogan, głównie przez propagowanie spraw misyjnych w naszem społeczeństwie. Przygotowaniem do tej akcji propagandowej jest: zaznajomienie się gruntowne ze sprawami misyjnemi przez czytanie książek i czasopism misyjnych. Członkowie A. K. M. wygłaszają referaty w gimnazjach i na innych terenach, piszą artykuły itd. — Odrodzenie zajmuje się specjalnie kwestją społeczną z punktu widzenia katolickiego, znajdujące oświetlenie w encyklikach „Rerum Novarum" i „Quadregessimo Anno". Liczy około 50 osób. Chór Ambrosianum urozmaica nabożeństwa akademickie oraz imprezy, organizowane przez stowarzyszenia katolickie i wogóle poświęca się propagandzie pieśni religijnych. Liczy osób 60.

Do trzeciej kategorji organizacyj zaliczyć można: Studjum Filozoficzno Religijne i Koło Teologiczne S. U. W. — liczą one po 30 osób. Studjum Filozoficzno-Religijne jest to organizacja naukowa, urządzająca co rok popularne Tygodnie wiedzy filozoficzno-religijnej i zajmująca się filozofją katolicką. Koło Teologiczne jest to organizacja naukowo-samopomocowa, grupująca księży studjujących na Wydziale teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Organem naszym jest dwumiesięcznik Młodzież Katolicka.
O Sodalicjach napiszemy w następnym komunikacie.
Nos cum Prole pia — Benedicat Virgo Marja.

Korespondenci z S. M. A. w Warszawie:

Bogdan Jankowski. *Jerzy Seredyński.*

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Już dawno tak mnie nie zajęła nasza gazetka jak ten ostatni zeszyt. Pomijając wielką liczbę odnalezionych Chyrowiaków, wyliczonych w Wiadomościach, dwa artykuły były nadzwyczaj miłe, interesujące i dające wiele materjału do myślenia. Były nimi listy Chyrowiaków w artykule „Szkoła życia" a następnie Ankieta Sodalicyjna.

Napisałem o materjale do myślenia, gdyż obecnie ludzie stają się powszechnie wzrokowcami, bo czasopisma tylko przepełnione ilustracjami zaspakają ciekawość, ale jakby zwalniają z pracy umysłowej.

Szkołą życia słusznie nazwał W. Ojciec wyjątki z tych listów, gdyż rzeczywiście tylko doświadczenie po za teorją udawadnia prawdę zasad etycznych i moralnych. Następnie ankieta stwierdziła, że Sodalicyjna Młodzież głębiej myśli i zastanawia się nad swoją przeszłością i przyszłością.

Nabyłem już sobie nowe całe Pismo św., wydane przez Ojców w Krakowie i bardzo się cieszę, że takie tanie wydanie skrzepi wiarę w naszem społeczeństwie, oby tylko ta księga jak najbardziej się rozpowszechniła.

Bardzo się też ucieszyłem, że prasa zwróciła uwagę na odczyt Inż. Kwiatkowskiego miany w Tarnowie o Piusie XI. Możeby ten artykuł wziął W. Ojciec do Jubileuszowej Księgi.

Uwagi „doświadczonego" w ostatnim zeszycie choć zupełnie słuszne, jednak nie mogą tamować już raz powziętych uchwał, lecz mają być tylko wskazówką, aby dla dobra wspólnego pracować sumiennie i z poświęceniem, patrząc w przyszłość na dalszą metę.

Przyjaciel.

Lwów, 11 kwietnia 1935.

W odpowiedzi na ankietę — o sposobie uczczenia i upamiętnienia zbliżającego się jubileuszu Konwiktu i Związku pozwalam sobie podać moje skromne uwagi. Każdy z Chyrowiaków,

którzy utrzymują stosunki koleżeńskie — uczestnicząc w zjazdach Związku — a zwłaszcza ci, którym danem i możliwem było brać udział w pracach i imprezach kół — przyzna, że ideowo najbardziej celową a praktycznie najwięcej trwałą — pamiątką jubileuszową — będzie własny dom, w którym znajdą oparcie nietylko koledzy akademicy ale także i przyjezdni Chyrowiacy. „Doświadczony“ słusznie przypomina troski i kłopoty administracyjne — ale chyba dobrej woli, pomysłowości i pracowitości kolegom-akademikom nie braknie a dobrowolne poddanie się przepisom regulaminu wewnętrznego — będzie zapewnieniem uszanowania tychże. Warunki nabycia realności są obecnie może najbardziej właściwe — a zarazem odpowiadające naszym zasobom.

Kupno Domu — będzie realizacją dawno powziętych uchwał, wypełnieniem woli inicjatorów i ofiarodawców — i właściwem zużyciem ofiar na właściwy cel.

Rozmyślnie pomijam inne nasuwające mi się projekty. Uważam za wskazane zalecenie przez Prezydjum Zarządom Kół — aby przy najbliższych wyborach starały się utworzyć zarządy jubileuszowe — wyjątkowo na okres 2-letni — w skład których weszliby najbardziej czynni członkowie z okresu 24-letniego Związku.

Dr. S. Mokrzycki.

Przed pięciu laty poczęliśmy powiększać zbiór naszych gabinetowych motyli. Część trudniejsza, przy łasce Boga, powiodła się pomyślnie, gdyż Indje, Ameryka, Afryka, jak niemniej Australja oraz różne wyspy, tak przychylnie przyjęły prośby do nich przesłane, że mogliśmy przy ich pomocy zabrać już 100 pudeł (t. j. około 5.000) rozmaitych motyli i ciem, wyłącznie zagranicznych. Rozmaite zakątki świata, obiecały, inne, do których listy ślę, ufamy też, że nas tak wspomogą iż chyrowski zbiór „zagraniczny“, będzie dość pokaźny.

Przy bogatym zbiorze zagranicznych, wypada, by i zbiór swojskich, nieprzedstawiał się ubogo! Myśl ta zajmuje nas od długiego już czasu i rozmaite przychodzą pomysły. Najpraktyczniejsze wyda się, przesłanie prośby do wszystkich Starych Znajomych, by nas wspomóc raczyli! Rozsiani po całej Polsce, bogatego dostarczą materjału, my zaś całej przyłożymy troski by ich praca, wobec zbiorów zagranicznych, jak najlepiej się przedstawiła.

Bogactwo motyli i ciem całej Polski godnie wykazać potrafi jedynie praca zbiorowa i dlatego też o pomoc wszystkich Starych Wycieczkowców i Badaczy Dżungli bardzo upraszam!

Okazy muszą być łapane siatką. Złapany okaz trzeba jeszcze w siatce, — po jej zwężeniu, — zobaczyć, czy przypadkiem nie jest zniszczony. Gdy ma braki, wypuścić go na wolność — gdy zaś jest dobry, należy albo kapnąć nań, przez siatkę, kilka kropel eteru siarczanego, albo, — gdy zamknie skrzydła, — ścisnąć go pod piersi, — wyjąć z siatki, oraz — włożyć do kartki papieru, odpowiednio złożonej. Tak zabezpieczone okazy wkłada się do pudełeczka (n. p. z klisz fotogr.), które bierze się na wycieczki do kieszeni.

Po powrocie do domu układa się całą zdobycz w pudełku drewnianem (z cygar), które gdy będzie wypełnione, możnaby przesłać pocztą do Chyrowa. Pamiętać należy, iż gdyby to pudełko nie było wprzód zaopatrzone albo trochę naftaliną albo kamforą, wszystkie zebrane okazy w ciągu kilku dni stoczy robactwo!

Zaschłe te okazy dają się łatwo odwilżyć i jakby dopiero co upolowane, pozwalają się bez trudności wyprężyć.

Nocne ćmy i wieczorne zawisaki najłatwiej zabijać przez polanie benzyną, — która im nigdy nie zaszkodzi.

Ufam, iż prośba moja pomyślnym będzie uwieńczona skutkiem, o czem też później doniosę.

X. Wł. Żukotyński T. J.

Tyniowce, 19. IV. 1935 r.

W odpowiedzi na ankietę „Jak uczcić złote gody Konwiktu i srebrne gody Związku byłych Chyrowiaków?“ pragnę przedstawić Kolegom również i mój plan.

Zasadniczą jest dla mnie kwestja, czy uczczenie musi zawsze polegać przedewszystkiem na zebraniu funduszu, czy tylko pieniądzmi możemy uczcić, a jeżeli tak, to co mają zrobić ci, którzy tych pieniędzy nie mają.

Tego rodzaju standardowe uczczenia, jak składka biednych urzędników na złote pióro dla dyrektora na imieniny, powinny już dawno zniknąć w niepamięci; a oddawanie czci tablicami pamiątkowemi, mauzoleami czy pomnikami, odłóżmy do przyszłości; kiedy powróci „aurea prima aetas“.

Nie mogę się powstrzymać, by nie dać wyrazu swemu głębokiemu oburzeniu i zdziwieniu, że część społeczeństwa do tego

stopnia nie zna, czy też nie chce znać dzisiejszego życia, że nietylko nie przeciwdziała takim sposobom oddawania czci, ale jeszcze je popiera. Za dużo dzisiaj w świecie prawdziwej nędzy materjalnej i moralnej, za dużo pola do twórczej pracy i potrzeby działania, by skupiać swe wysiłki na tworzeniu martwych pomników, które przecież nigdy nie mogą wyrazić tego, co żywe czyny, a jedynie zwykle te czyny upamiętniają.

Nasz Związek uważam i chcę uważać za rodzinę i to rodzinę tem prawdziwszą, że łączy ludzi o znacznej różnicy wieku, a nawet faktycznie łączy nas, którzyśmy rozstali się już na zawsze z ławą szkolną, z konwiktorami. — Hasło nasze stawia na pierwszem miejscu religję, a więc całą podstawę moralności indywidualnej i społecznej, z której wypływają wszelkie uczucia, myśli i czyny; Ojczyznę, skupiając w sobie, dobrze pojętą, miłość do niej — i Przyjaźń, obejmującą to, co nas wzajemnie w życiu prawdziwie łączy. Domem naszym rodzinnym jest Konwikt i on jest tym czynnikiem, który nas połączył i nadal faktycznie łączy. Wpojono nam tu zasady, w myśl których w życiu postępujemy, względnie powinniśmy postępować, dano naukę i wychowanie i dlatego nie wyobrażam sobie takiego sposobu uczczenia naszych wspólnych godów, któryby nie był tak żywo związany z Konwiktem, jak my jesteśmy.

W dalszej konsekwencji tych założeń, szukając należnego sposobu uczczenia naszych jubileuszów, musimy myśleć o czemś, co będzie nietylko zgodne z naszemi hasłami — musimy tę uroczystość uczcić czemś, co będzie dostosowane do dzisiejszego życia, czemś, co w przyszłości będzie mogło przyczynić się do umocnienia, rozszerzenia i rozkwitu tych idei, które sami uznajemy za słuszne, dla których pracujemy i w myśl których żyjemy.

Nie ulega, mojem zdaniem, żadnej wątpliwości, że oczy całej ludzkości zwracają się dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek dotąd, na młodzież. Staje się rzeczą zupełnie jasną dla świata, że jeżeli jest źle, to nie dlatego, że są plamy na słońcu, ale dlatego, że ludzie źle żyją, nie stosują w życiu tych zasad, które powinni, czyli innemi słowy tych zasad nie mają, może właśnie głównie dlatego, że nie otrzymali należytego wychowania i nie zostali do życia przygotowani.

W tym stanie rzeczy uważam, że dla nas, Koledzy, szczególniej ważną musi się stać sprawa wychowania młodzieży w myśl naszych założeń a następnie umożliwienie tej młodzieży

uzyskania pracy zarobkowej według jej kwalifikacji. Każdy dobry człowiek jest zadatkiem dobra świata, każdy dobry Polak zadatkiem dobra dla ludzkości i dla Polski. W naszem pojęciu dobry to katolik w czynie, w życiu codziennem, katolik rozumiejący katolicyzm w jego głębi i istocie, stosujący go tam, gdzie prawa etyki i moralności muszą mieć pierwszorzędne znaczenie, a więc nietylko w życiu indywidualnem ale i w życiu zbiorowem. Musimy nareszcie naszemi czynami wpoić w społeczeństwo przekonanie, że dobry katolik to dobry obywatel swego państwa, dobry syn, brat mąż i ojciec, dobry sąsiad. Tych pojęć nie można rozdzielać!

Dlatego też uważam, że uczczenie naszego jubileuszu powinno pójść w tym kierunku. Mój projekt przedstawia się następująco:

1. Troską naszą jest, by Konwikt jak najlepiej spełniał swe zadania i by swoją działalnością obejmował możliwie najwięcej młodzieży.

Życie się zmienia, stwarza coraz nowe potrzeby, kładzie nacisk na rzeczy, nad któremi dawniej przechodzono do porządku. Niema tak doskonałej instytucji ludzkiej na świecie, którаby nie musiała stale się ulepszać, stale czuwać nad tem, czy odpowiada potrzebom swego czasu. To też i w konwikcie dużo się zmieniło i dalej zmieniać się musi. Uważając zaś nas, Koledzy, za grono tych ludzi, którym dobro Konwiktu głęboko na sercu leży, pozwalam sobie zaproponować, by Związek Byłych Chyrowiaków wyłonił ze siebie w porozumieniu i za zgodą Czcigodnych Ojców Radę Pedagogiczną, którаby miała głos doradczy w sprawach wychowania konwiktowego. Rada taka zbierałaby się perjodycznie, choćby raz na rok w Chyrowie i przedstawiałaby Ojcom te postulaty, które zdaniem Rady należałoby urzeczywistnić w wychowaniu naszej młodzieży. Przez cały rok Rada, interesując się wychowaniem, obserwując dodatnie i ujemne strony absolwentów konwiktowych w życiu, zbierałaby dane do swoich uwag i zapoznawała się z wychowaniem konwiktowem. Z drugiej zaś strony Ojcowie przedstawialiby Radzie te problemy, które uważają za aktualnie najważniejsze w wychowaniu młodzieży. W ten sposób skorzystałaby pośrednio młodzież, która nie wychowuje się w Chyrowie, za pośrednictwem rodziców, krewnych i przyjaciół.

Możnaby również rozszerzyć zakres działania Rady i na młodzież akademicką w ten sposób, że w koleżeńskiem obco-

waniu, czy to na zebraniach, czy w życiu codziennem możnaby w umiejętny sposób wpływać na nią w kierunku wspólnie z Ojcami ustalonych wytycznych.

Do takiej Rady powinni należeć delegaci Kół np. po dwóch, wybierani z pośród członków z ukończonemi studjami, którzy mają chęć, zapał i pociąg do tej niezmiernie ciekawej pracy.

W ten sposób połączylibyśmy się jeszcze silniejszymi węzłami z Konwiktem i moglibyśmy, jako ludzie żyjący częstokroć w twardych warunkach i mający do czynienia z codzienną troską o byt, dać Czcigodnym Ojcom wiele pożytecznego materjału, ułatwić im w części pracę i sami dużo skorzystać.

2. Z pewnej części zebranych pieniędzy, a więc przedewszystkiem z pieniędzy na fundusz budowy domu, utworzyć stypendjum dla synów byłych Chyrowiaków, którzy z powodu ubóstwa nie mogą się kształcić, w myśl projektu Kol. inż. Przetockiego. — Kuratorjum tej fundacji sprawować miałaby Rada Pedagodiczna oraz Ojcowie: Rektor, Prefekt Generalny i Dyrektor Konwiktu.

3. Zorganizować Bratnią Pomoc Związku, której zadaniem będzie wzajemna pomoc, a w szczególności opieka nad absolwentami Konwiktu od chwili opuszczenia przez nich jego murów. Pomoc ta polegać powinna na ułatwieniu studjów na wyższych uczelniach, umożliwieniu uzyskania potrzebnych praktyk wakacyjnych i posad, a wreszcie udzielaniu pożyczek i zapomóg.

Jeżeli chodzi o posady, to kandydaci winni się zgłaszać za pośrednictwem swych Kół do Bratniej Pomocy, która utrzymuje stałą ewidencję tych kandydatów z wszelkiemi potrzebnemi o nich wiadomościami. Z drugiej strony Koledzy pracodawcy winni zgłaszać swe zapotrzebowania do Bratniej Pomocy, która odwrotnie wysłałaby im listę poszukujących danego rodzaju pracy z ewentualnemi swojemi uwagami.

Niezależnie od tego Bratnia Pomoc powinna poszukujących pracy skierować w miarę możności do Kolegów, mogących im ułatwić otrzymanie posady, ale dopiero po zebraniu o kandydatach potrzebnych wiadomości.

W ten sposób zaznaczymy swą solidarność w istotnych potrzebach życiowych, staniemy się prawdziwie silni i będziemy mogli wprowadzać odpowiednich ludzi na właściwe stanowiska.

Unikniemy również na przyszłość tego, co słusznie ktoś zauważył, że częstokroć trudno popierać nawet Chyrowiaków, których się zupełnie nie zna.

Przedstawione przeze mnie projekty wymagają naturalnie ściślejszego opracowania, w którem chętnie dopomogę, jeżeli Związek projekty te przyjmie, co jest mojem gorącem życzeniem.

W ten sposób jubileusz uświetnimy wszyscy, każdy tem, czem może, będzie to prawdziwy wspólny czyn, któremu Bóg nie odmówi swego błogosławieństwa, jeżeli Go jeszcze szczerze o to prosić będziemy i wszyscy w dzień jubileuszu wraz z konwiktorami przystąpimy do wspólnej Komunji św.

Mgr. Juljusz Grodzicki.

W ostatnich czasach trzy przerażające wypadki doszły do naszej wiadomości. Pewna 18-letnia panna odbiera sobie życie, zostawiając stroskanej rodzinie list, w którym pisze, że „lektura powieści pouczyła ją, iż żyć nie warto, gdyż rodzice jej dają za mało przyjemności".

W innem miejscu, młody wiejski chłopiec, bardzo dotąd uczciwy i religijny, został zwerbowany na jakieś wykłady wolnomyślicieli. Powróciwszy z tej „szkoły", ciężko zachorował, więc wobec niebezpieczeństwa — rodzice wezwali kapłana, lecz on oświadczył, że nie wierzy w Boga i spowiadać się nie będzie. Pomimo nalegań rodziny i próśb proboszcza umarł bez Sakramentów, nie pojednawszy się z Bogiem. — Gdzieindziej znów uczeń gimnazjalny, otrzymawszy złe świadectwo, strzela do profesora i siebie.

Pod wrażeniem tego wszystkiego miałem zamiar streścić do Biesiady dłuższy list, gdy mi z poczty przyniesiono najnowszy zeszycik „Głosów Katolickich" pod tytułem: „MY CHCEMY BOGA W NASZYM KRAJU".

Przeczytawszy ten artykuł, zmieniam plan pisania na postanowienie szerzenie tej broszury jak najdalej, oraz wezwania do tej akcji wszystkich naszych przyjaciół, wobec bowiem strasznej nędzy wiejskiej, nawet na 10 gr. wielu ludzi nie stać, gdy im soli i zapałek brakuje.

Na wstępie broszury pisze autor:

„Jeżeli za tytuł niniejszego „Głosu" dajemy znane słowa, wyjęte z hymnu stowarzyszeń katolickich, nie robimy tego w tej myśli, jakoby już w najbliższej przyszłości groziło nam niebez-

pieczeństwo, że Bóg może z Polski być wygnany, jak wygnany został z Rosji, z Meksyku i z niejednego, dawnemi czasy, narodu. — Dotąd, Bogu dzięki, niema u nas jakiejś ogólnej walki z Kościołem i wiarą, owszem religja katolicka ma dość wielką swobodę i doznaje raz po raz ze strony Rządu dowodów prawdziwej życzliwości i skutecznego poparcia.

Czy jednak nadal tak pozostanie? Czy wolno nam w przyszłość spoglądać z zupełnym spokojem i z niefrasobliwem bezpieczeństwem?

To już jest niestety rzecz inna. Bo chociaż dotąd Kościołowi nie jest źle w Polsce, można mieć poważne obawy, czy ten stan rzeczy nie zmieni się na gorsze, a może nawet i na całkiem złe. A powodem do tych obaw jest smutny, ale niezaprzeczony fakt, że są u nas całe grupy i koła ludzi, które bardzo usilnie i wytrwale do tego dążą, aby Boga z naszej Ojczyzny wygnać, albo przynajmniej bardzo go w niej skrępować i w miejsce dawnej, wiernej, pobożnej Polski zbudować nową Polskę, niewierzącą i bezbożną.

Jacy są przeciwnicy ci Boga w naszej Ojczyźnie, to wszystkim chyba dobrze wiadomo. Na pierwszem miejscu trzeba tu wymienić owych wolnomyśliaieli, bezbożników, którzy swój szkaradny zabobon starają się szerzyć j nietylko już wśród warstw oświeconych, ale nawet wśród prostego ludu. Ręka w rękę z nimi idą komuniści, a po części i socjaliści, którzy choć rzekomo o religię się nie troszczą i chcą tylko pełniejszej sprawiedliwości społecznej, zaczynają robotę swoją od odrzucenia Tego, który jest sprawiedliwością samą i najgłębszem jej źródłem. Podobne cele ma na oku ta, bardzo liczna inteligencja, która stojąc pod wpływem poczytnego, żydowskim duchem zarażonego, literackiego pisma, bardzo niechętnie odnosi się do wszelkiej wiary i do wymagań chrześcijańskiej nauki obyczajów. Tutaj też należą niektóre stowarzyszenia, pracujące na niwie oświatowej i społecznej, które tak bardzo lekceważą zasady katolickie, albo nawet otwarcie je zwalczają, że nasi Najprzewielebniejsi Księża Biskupi widzieli się zmuszeni publicznie je napiętnować i przed ich wpływem wiernych swoich ostrzec — Wśród tych stowarzyszeń najzgubniejszym jest może t. zw. „Legjon Młodych" — który dlatego wymieniamy po nazwisku, że on próbuje i na wsi zarażać umysły swem fatalnem, prawdziwie wywrotowem działaniem.

Otóż wszyscy tu wymienieni, choć zresztą nie łączą ich

żadne wspólne węzły ni zasady, w tem jednem są zupełnie zgodni, że nie chcą Polski katolickiej, tylko mniej lub więcej niewiernej i bezbożnej. A co jeszcze smutniejsze, to to, że te ich niereligijne dążności znajdują poparcie nie w Rządzie jako takim, bo ten jest wogóle dla Kościoła życzliwy, ale i u tych lub owych jednostek, które dzięki swojemu stanowisku lub stosunkom zaliczają się do rządowego obozu. I dlatego właśnie nie możemy, nie możemy niestety być zupełnie spokojni o religijną przyszłość Polski i musimy zawczasu się gotować, może nawet i do walki o nasze najświętsze dobra.

Żeby zaś tę walkę, jeżeli — nie daj Boże — nam ją narzucą, zwycięsko wygrać, musimy najpierw doskonale zdawać sobie sprawę, dlaczego to mamy *„chcieć Boga w naszym kraju"* czyli dlaczego trzeba nam Polski katolickiej i tylko katolickiej.

Treść następnych trzech rozdziałów jest następująca:

1) My chcemy Polski katolickiej dlatego, że pragniemy zbawienia wiecznego, a tylko w katolickiej Polsce może Kościół swobodnie nad tem zbawieniem pracować.

2) Tylko taka Polska odpowiada całemu duchowi swych dziejów i swoim najpiękniejszym tradycjom.

3) Tylko w katolickiej Polsce możemy mieć nadzieję lepszego bytu i to nawet pod względem zewnętrznym i doczesnym.

Żeby choć w krótkości uzasadnić to twierdzenie, któreby się bardzo szeroko rozwinąć, moglibyśmy poprostu powtórzyć piękne słowa jednego ze starych pisarzy kościelnych, który zapytywany przez pogan, jaka byłaby korzyść z chrześcijaństwa, odpowiedział poprostu: Jeśli chcesz wiedzieć, jaka jest korzyść z chrześcijaństwa, to daj mi tylko prawdziwie chrześcijańskich i królów i poddanych i urzędników i nauczycieli, i żołnierzy i kupców i sług i panów i rodziców i dzieci, a przekonasz się, czy będzie gdzie państwo, w którem działoby się, nie już lepiej, ale równie dobrze, jak w takim kraju.

I w rzeczy samej nie może być inaczej. Bo chrześcijaństwo to jest wielka szkoła cnót, wszystkich cnót, a więc także, i na pierwszem miejscu — społecznych. Ono uczy tych, co są u władzy, sprawiedliwości, uczciwości, pracowitości, porządku. Ono im zabrania wyzyskiwać swe położenie dla własnego osobistego interesu; nie pozwala im wynosić się nad tych, którym mają przewodniczyć; ono zakazuje wyzyskiwania, a tem bardziej niesłusznego dręczenia podwładnych. Ale i naodwrót chrześcijaństwo każe obywatelom państwa szanować prawowitą władzę,

poddawać się godziwym jej zarządzeniom, uiszczać się wiernie z obowiązków obywatelskich, — starać się o to, by przez ład, pracowitość, uczciwość pomnażać ogólny dobrobyt. Chrześcijaństwo poleca bogatszym dbać o biedniejszych i dopomagać im do zdobycia przyzwoitych warunków bytu, ale naodwrót zakazuje biednym nieuczciwemi drogami lub sianiem wzajemnej nienawiści dążyć do społecznego i gospodarczego przewrotu. — Chrześcijaństwo osadza na mocnym fundamencie rodzinne życie i ono jedno sprzyja należytemu przyrostowi ludności państwa; ono zabezpiecza dobre wychowanie młodego pokolenia".

Jeszcze raz prosimy w imieniu Związku Chyrowiaków, Sodalicji Konwiktowej Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi o rozszerzanie tej broszury po całej Polsce.

Zwracać się należy pod Adresem: Kraków — Kopernika 26 Wydawnictwo Księży Jezuitów. *X. T. B.*

Do tej „Szkoły życia" z ostatniego żeszytu gazetki pragnę dodać jeszcze jedną „lekcję" która może być pożyteczną. Jak W. Ojcu dobrze wiadomo, nie odznaczałem się w Konwikcie niczem — ani nauką, bo byłem leń skończony i często przełaziłem z klasy do klasy z poprawkami, ani zachowaniem, boście mieli ze mną wiele kłopotów i bywałem już nieraz na wylocie a tylko dzięki O. Hrubantowi jakoś do matury wytrwałem. — Na uniwersytet wyjechałem do Wiednia, bo tak uważał za pożyteczne dla mnie mój wielkiej zacności ś. p. Ojciec, dawny Tarnopolczyk. Wkrótce po przybyciu do Wiednia, otrzymałem od niego list, zawierający między innemi i te słowa:

„Pamiętaj zawsze i wszędzie, żeś Chyrowiak — konwiktor i poza Chyrowem jesteś jego przedstawicielem, — więc nie możesz zapominać, że za twoje słowa i czyny ponoszą odpowiedzialność wszyscy Chyrowiacy i Chyrów".

Przypominam sobie, że przeczytawszy te słowa, byłem nieco wzburzony, i gdyby mój Ojciec był na miejscu, tobym energicznie zaoponował, że na tę sprawę zupełnie się inaczej zapatruję, jednak nie było z kim dysputować, więc list schowałem do szuflady i zabrałem się do nauki.

Minęło kilka miesięcy; siedziałem z kolegami w kawiarni, a wśród akademików była grupka Polaków, a w tem gronie nawet mój bliski sąsiad. Gdyśmy się zaczęli rozchodzić, polscy akademicy zaczęli mnie namawiać, abym z nimi szedł na wesołą zabawę, jak wyczułem — do podejrzanego domu.

Przyznaję, że z początku z innych racyj pragnąłem odczepić się od tego grona i wrócić wcześniej do domu, nie zgadzając się na podany projekt, lecz gdy właśnie ten akademik, mój sąsiad, rzekł szyderczo: „Dajcie mu już spokój, on nie pójdzie, bo to Chyrowiak“ — nie wiem skąd, ale przypomina mi się list Ojca, wzięła mnie pasja i rzekłem odważnie: „tak, nie pójdę, bom Chyrowiak“.

Wracając sam do domu, poczułem jakąś dumę i zadowolenie sam ze siebie.

Akademik-Polak, ten mój sąsiad, wyszedł po tej zabawie zarażony i dotąd jest chorym, można powiedzieć kaleką.

W wielu późniejszych sytuacjach, tak na wojnie, jak i później w różnych sprawach finansowych — pamięć i poczucie, że jestem Chyrowiak, ustrzegła mię przed fałszywym krokiem i nieuczciwem posunięciem. Dlatego też i ten list mego drogiego Ojca tak sobie ceniłem i w skarbcu drogich pamiątek rodzinnych przechowuję. *Chyrowiak.*

RYSZARD SCHAUKAL

JĘTKA

Błękitna, błyszcząca jętko,
szumiąca tym lotem, co lśni
i w miejscu trzepocze się prędko!
Wspomnieniem tyś letnich dni!

Lato jaśniało mi złudnie,
po niebie latało w śnie;
w błyszczącą wpatrzone studnię,
odbiciem drgało w jej dnie.

Pachniało zielenią paprotną,
czerwienią goździków i róż.
Odeszło gdzieś w dal bezpowrotną, —
jak jętka, skonało mi już!

przełożył
Józef Birkenmajer.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

PO 10 LATACH: 1925–1935.

Kol. Jerzy Cyga ukończył prawa w Krakowie i służy tamże przy sądzie. Inż. Jerzy Cywiński, syn Rafała, ukończył Dublany i zaczął gospodarować. Kol. Zygmunt Filipczak ukończył wydział matematyczno-fizyczny we Lwowie, odbył praktykę nauczycielską i został profesorem gimnazjalnym w Łomży. Dr. Tadeusz Hirschklau - Jedlewski medycynę ukończył we Lwowie i służy jako lekarz wojskowy w Warszawie. X. Henryk Huchro wyświęcony po teologji we Lwowie jest wikarjuszem w Tarnoszynie koło Uhnowa. Kol. Jan Huczyński polonistykę ukończył we Lwowie, a obecnie jest profesorem gimnazjum w Turce. Inż. Wincenty Kwieciński studjował w Belgji technikę, a obecnie służy w wojsku. Dr. Józef Makowiec medycynę ukończył w Poznaniu, gdzie też otrzymał posadę przy sądzie. Kol. Kazimierz Mihucki — niewiadomo. Kol. Adam Mikuliński politechnikę ukończył we Lwowie, gdzie dalej pracuje. Kol. Kazimierz Morawski — niewiadomo. Kol. Marjan Nodzyński służy w wojsku jako porucznik w Przemyślu. Kol. Jan Podmagórski politechnikę ukończył we Lwowie, gdzie jest obecnie, nie wiemy. Dr. Zbigniew Przybyszowski medycynę ukończył w Krakowie, obecnie pracuje w szpitalu w Tarnowie. Kol. Józef Rejthar zmienił studja i zajęcia a obecnie kończy prawa we Lwowie. Kol. Tadeusz Sitnicki ukończył prawa we Lwowie, ożenił się i służy w sądownictwie. Inż. Tadeusz Skiba ukończył politechnikę lwowską i otrzymał posadę wojskową we Lwowie. Inż. Lesław Socha po ukończeniu politechniki we Lwowie podróżował po Ameryce, poczem otrzymał posadę asystenta na politechnice lwowskiej. Kol. Jerzy Sokołowski po ukończeniu kursu wojskowego lotnictwa w Warszawie zaciągnął się do służby w Legji cudzoziemskiej w Afryce. Kol. Alfred Stelmach po ukończeniu praw w Krakowie ożenił się w Warszawie, gdzie otrzymał posadę. Kol. Aleksander Stojałowski po prawach we Lwowie ożenił się i pracuje jako urzędnik samorządowy w Kołomyi. Kol. Mieczysław Wartanowicz po ukończeniu agronomji zaczął gospodarować w Dzwiniaczu koło Zaleszczyk. Kol. Juljan Zawadzki filozofję studjował w Krakowie, ożenił się i jest nauczycielem w Brześciu n. B.

* * *

Kol. Stanisław Grabowski donosi, że dzierżawi majątek Bystrzanowice koło Częstochowy i zgłasza się już na jubileuszowy zjazd do Chyrowa. Prof. Antoni Ledóchowski, przysyłając nam 3 wydanie swej pracy „Kurs Nawigacji", donosi, że w Szkole Morskiej został naczelnikiem wydziału nawigacyjnego.

X. Stanisław Dunikowski z Rabki między innemi pisze: „Z naszego roku coraz więcej ubywa, bo otrzymałem wiadomość, że umarł w Warszawie śp Władysław Korzeniowski. Często się tylko spotykam z Józiem Pragłowskim, który pięknie pracuje społecznie w Suchej, a czasem odwiedza mnie i Staś Górkiewicz z Toporzysk, który dotychczas się nie ożenił, tylko zawzięcie gospodaruje. Jako kapelan zdrojowy i prefekt gimnazjum pracy mam bardzo wiele, toteż wskutek tylu zajęć nie mogłem od tak dawna być w Chyrowie, o którym często myślę. Jeśliby któryś z Kolegów pragnął umieścić swe dzieci w tutejszym sanatoryjnem gimnazjum żeńskiem lub męskiem, mogę mu chętnie służyć wszelką informacją".

Kol. Ludwik Wojnarski jest radcą w Krakowskiej Izbie Skarbowej. Dr. Stanisław Trznadel jest lekarzem w Porębie koło Zawiercia, a opisując swą pracę kończy: „Robotnik tu w Zagłębiu bardzo zaniedbany pod względem religijno-moralnem. Poco jeździć na misje zagraniczne, gdy tu w kraju tak potrzebna praca katolicko-społeczna".

Dr. Wiktor Hassman donosi z Krakowa, że pracuje jako lekarz w Szpitalu Bonifratrów. Kol. Stanisław Schwarz opisuje swe gospodarskie kłopoty jako ziemianina pracującego w Staszkówce koło Ciężkowic. Wicedyrektor cukrowni w Horodence Władysław Rosiński nadesłał do bibljografji Chyrowiaków swe fachowe prace i donosił, że Kol. Geringer ożenił się z p. Jadwigą Kolbuszewską.

Kol. Michał Kłobukowski z Warszawy nadesłał do Jubileuszowej Księgi swój artykuł, przyczem pisał: „Razem ukończyliśmy prawa i odsłużyliśmy wojsko we Włodzimierzu z Z. Czerwińskim, J. Grodzickim i K. Ostrowskim, a obecnie też razem wyczekujemy na jakąś posadę. W Kole Warszawskiem Prezes Dr. Rostafiński dużo wkłada swej pracy, inicjatywy i humoru, aby Koło ożywić, więc miewamy miłe i liczne zebrania".

Kol. Andrzej Markiewicz donosi, że jest dyrektorem dóbr Kościelec pow. Inowrocław. Kol. Juljusz Grodzicki z Tyniowiec narzeka na ciężkie bardzo położenie w gospodarstwie i pisze, że wniósł podanie o posadę w Banku Gosp. Krajowego.

Inż. Mieczysław Pawłowski donosi, że otrzymał posadę zarządcy biskupich folwarków Widacz i Starawieś pod Brzozowem, że już odwiedził tam O. Kohlsdorfera, oraz że jego brat Stanisław jest dalej urzędnikiem kolei w Stanisławowie.

Kol. Jan Wallner, właściciel apteki w Piekarach na Śląsku, między innemi pisze: „Szczupła ilość inteligencji miejscowej sprawia, że tu pracy społecznej jest ogromnie wiele, dlatego też oboje z żoną zmuszeni jesteśmy pracować społecznie bardzo intensywnie. Należę do Sodalicji, pracuję w Akcji Katolickiej, miewam referaty do starszych i młodzieży. Zasady wyniesione z Chyrowa są mi w tej pracy wielką pomocą".

Dr. Eugenjusz Korecki, prof. gimn. z Torunia, donosi, że za pracę literacką o Kasprowiczu został członkiem Komisji Historji Literat. Akademji Umiejętności w Krakowie. Prof. Bronisław Piątkiewicz prowadzi zlecone wykłady fotogrametrji na Politechnice Warszawskiej.

Kol. Tadeusz Jaworski między innemi pisze: „Kończę obecnie czwarty rok we Lwowie, a na jubileusz Konwiktu spodziewam się już przybyć ze stopniem inżyniera. Z moich Kolegów, Tarnawski jest w wojsku w Modlinie, Żurowski w Grudziądzu, reszta studjuje przeważnie, uzyskując dobre wyniki, bo pod względem naukowym Chyrowiacy zazwyczaj należą do lepszych. Chciałbym jeszcze zabrać głos w sprawie wzajemnej pomocy między Chyrowiakami: zauważyłem, że starsi Chyrowiacy akademikom nie pomagali, a takich ludzi jak ś. p. Inż. Ebenberger już prawdopodobnie nie będzie".

Z Warszawy donoszą, że Kol. Z. Czerwiński pracuje w Banku Cukrownictwa a Kol. K. Ostrowski aplikuje w sądzie.

Dyrektor Ubezpieczalni społecznej w Poznaniu Czesław Mańkowski otrzymał order Polonia Restituta.

Kol. M. Puchalski donosi, że z Dęblina został przydzielony do 86 p. p. w Warszawie, a po skończeniu wojska będzie szukał jakiejś posady.

Koło Lwowskie ożywiło się niezwykle z powodu projektu kupna Domu dla Związku, czem się zajęli bardzo z Prezesem Sudhoffem Kol. A. Mikuliński, Dr. Rosienkiewicz, Dr. Lubaczewski, J. Piątkowski, Dr. Mokrzycki. Sprawę tę wziął w ręce do decyzji Prezes L. Myszkowski, lecz gdy to piszemy, jeszcze niema wyraźnej decyzji. Jednopiętrowa kamieniczka nowa na 6 okien na froncie z 15 pokojami na ul. Bandurskiego 9, obciążona długiem w Banku Gosp. Kraj. jest do kupienia na dość przystę-

pnych warunkach i właśnie tym projektem Koło Lwowskie jest bardzo zajęte.

Dr. Stanisław Jezierski został naczelnym radcą prawnym zarządu miejskiego miasta Warszawy. Kol. K. Borzędowski w Krakowie napisał operę — misterjum p. t. Zwycięstwo Krzyża, grane dwukrotnie z wielkiem powodzeniem w Związku Młodzieży Przemysłowej u X. Kuznowicza. Akademicy piszący z Warszawy, Lwowa i Krakowa donoszą, że rekolekcje akademickie napełniły szczelnie w tym roku kościoły, a także że postne rekolekcje dla inteligencji we Lwowie dawane przez X. Kosibowicza wywarły bardzo wielkie wrażenie i dobre skutki.

X. S. Machnicki po złożeniu urzędu prowincjała w ręce X. S. Sopucha w Warszawie przybył na odpoczynek do Chyrowa, skąd wyjechał do Wilna na profesora matematyki.

Choć to było bardzo cicho i bez zawiadomień, jednak doszła nas wiadomość, że 3 marca we Lwowie odbył się ślub Kol. Adama Radziszowskiego.

Dr. S. Salkowski z Krakowa opisuje pielgrzymkę sodalicyjną w Wielki Piątek do Kalwarji, oraz donosi, że Koło Krakowskie Związku po święconem urządza wycieczkę do Mościc celem zwiedzenia fabryki, korzystając z zaproszenia Inż. Kwiatkowskiego.

Kol. A. Drohojowski donosi, że na Technice zdaje egzamina. Kol. S. Kłosiński przebył w szpitalu operację na nogę. Kol. K. Rychwalski pisze, że mu się bardzo podobał artykuł „Szkoła życia".

W ostatnich miesiącach odwiedzili Konwikt: Dr. J. Nowosielecki, W. Konopacki, L. Stankiewicz, J. Mencel, Dr. Z. Łubkowski, J. Krysowski, T. Sroczyński, T. Filipowicz, T. Kowalski, K. Kieszkowski, S. Wierzyński, J. Piątkowski, Dr. Sobol.





SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Na wysłane życzenia do P. O. Generała T. J. Ks. Włodzimierza Ledóchowskiego z okazji 20-lecia jego rządów zakonom nadesłał P. O. Generał serdeczne podziękowania dla całego Związku i dla Kół.

Walne i wyborcze Zebranie Związku odbędzie się w niedzielę, d. 9 czerwca o godz. 10.30, więc posiedzenie Prezydjum, na które wszystkich członków, a przedewszystkiem Prezesów Kół zapraszamy, odbędzie się w sobotę d. 8. czerwca o g. 14.

Wszystkich członków zamierzających przybyć na Walne Zebranie, oraz Kolegów pragnących wziąć udział w koleżeńskich zjazdach, usilnie prosimy, aby jak najprędzej nadesłali zawiadomienie o swym przyjeździe, abyśmy mogli przygotować nocleg.

Rozkład czasu na niedzielę 9 czerwca:

Godz. 7.30 rano: Nabożeństwo.

Po nabożeństwie odsłonięcie tablicy ś. p. O Marjana Morawskiego „Dobrodzieja Konwiktu" — poczem śniadanie.

Godz. 10.30 rano: **Walne Zebranie Związku** z następującym porządkiem dziennym:

Zagajenie.

1) Protokół z ostatniego Zebrania.
2) Sprawozdanie Prezydjum Związku i Kół.
3) Sprawozdanie kasowe i Komisji szkontrującej.
4) Dyskusja nad sprawozdaniami.

Przerwa 10-minutowa.

5) Wybory: Prezesa i innych członków Prezydjum na okres 3-ech lat.
6) Wniosek zeszłorocznego posiedzenia: „Jak mamy uczcić złote gody Konwiktu a srebrne Związku?"
7) Wnioski Kół i członków.

Uprzejmie przypominamy Sekretarzom Kół, aby przygotowali wcześniej swe Sprawozdania i nadesłali je do Prezydjum, gdyby sami na posiedzenie na czas przybyć nie mogli.

W dalszym ciągu **do Księgi Jubileuszowej poszukujemy adresów następujących Kolegów:**

Rocznik 1911: Chmielowski Adam, Dr. Dobrowolski Zbigniew, Girzejowski Kazimierz, Majewski Bronisław, Olszański Aleksander, Rzewuski Bolesław, Dr. Bielecki Adam, Korewicki Włodzimierz, Kornella Roman, Souper Juljusz.

Rocznik 1912: Hinzinger Gustaw, Horodyński Eustachy, Jakubowski Henryk, Dr. Krzyszkowski Tadeusz, Łobodziński Stanisław, Niewiadomski Stanisław, Pożakowski Wiesław.

Rocznik 1913: Ciszewski Zbigniew, Inż. Fertsch Jan, Inż. Karczewski Zbigniew, Kotarski Władysław, Lewiński Stanisław, Męciński Franciszek, Niewiadomski Jerzy, Olszański Kazimierz, Pieniążek Karol, Rudnicki Jan, Schabenbeck Karol.

Rocznik 1914: Braunek Teodor, Kałuski Jerzy, Kirchmayer Jerzy, Dr. Kucharski Antoni, Lewicki Aleksander, Piątkiewicz Stanisław, Tretter Tadeusz, Wachnianin Jerzy, Wallisch Józef.

IV. Lista ofiar na Fundusz Jubileuszowy:

97) P. Kozar 10.— zł. 98) A. Łukaszewicz 5.— zł. 99) S. Januszewski 10.— zł. 100) J. Florjan 5.— zł. 101) W. Paprocki 13.– zł. 102) G. Chomicki 2.— zł. 103) Inż. T. Filipowicz 10.— zł. 104) P. Boczkowski 24.— zł. 105) E. Kindermann 20.— zł. 106) Dr. S. Mokrzycki 15.— zł. 107) W. Rosiński 20.— zł. 108) Dr. L. Bernacki 10.— zł. 109) J. Wallner 10 zł.

Razem do 1 maja 1.669 zł.

NA NALEWKACH

— Słuchaj, Mojsie, co jest najgłupsze na świecie?

— Chyba stołowe nogi, bo tak się mówi.

— Ty się mylisz. Najgłupsza jest kawa surowa.

— Dlaczego kawa?

— Ty posłuchaj. Ją się pali, żeby była czarna, potem dolewa się mleka, coby była biała. Jej się dodaje cykorji, coby była gorzka, a potem dosypuje cukru, żeby była słodka. Czy to wszystko razem nie jest głupie?

KRAKOWIAK OŚWIATOWY.

Krakowiaczek ci ja, krakowiaka śpiewam
I tak się do wszystkich braci w nim odzywam:
Hej, bracia kochani, jak to miło przecie,
Kiedy człek się dowie, co się dzieje w świecie!

Najlepiej się dowie, kto czyta gazety,
Których po wsiach jeszcze dość mało... niestety!
W dobrem piśmie mamy nauki, przestrogi,
Byśmy nigdy z prawej nie zbaczali drogi.

Wiele tam przykładów, jak to nędznie żyją
Ludzie, co nie wodę, tylko wódkę piją
Jako nędznie żyją, jako giną marnie,
Bo żyd ich zarobek wyciągnie — zagarnie.

A znowu czytamy, jak się człek bogaci,
Gdy żyje oszczędnie i groszy nie traci.
Kto pieniądze ceni, a czasu szanuje,
Nigdy, bracia drodzy, tego nie żałuje!

Wiecie, moi mili, że oświata — praca,
„Rozumna oszczędność“ człowieka zbogaca.
Kto czyta gazety i korzysta z tego,
Ominie go w życiu bardzo wiele złego.

Ciemno, jako w bucie, jest w głowie człowieka,
Co stroni od nauk, oświaty, zdaleka.
Pieniądz za gazety hojnie nam się wraca,
Głupi — nieświadomy najwięcej utraca.

A więc przyjaciele — jest powinność nasza:
Niech jeden drugiego do gazet zaprasza.
Nie należy zważać na głupie gadania,
Tylko dobrych gazet wziąć się do czytania.

Dalej więc za ręce! Z kagańcem oświaty,
Bijmy śmiało we drzwi i najmniejszej chaty...
A gdy wszystkim braciom „rozjaśni“ się w głowie,
To nam nic nie zrobią najwięksi wrogowie!

Fr. Marzec.

Dla najmłodszych

Choć piszą ludzie i drukują obecnie bardzo wiele, może nawet za wiele, jednak cennych i wartościowych pod każdym względem rzeczy coraz mniej. Roczniki dawnych czasopism oprawne były rzeczywiście skarbami i ozdobą bibljotek, obecnie to już rzadko kto je oprawia, bo się powszechnie mówi: szkoda pieniędzy na oprawę. A jednak nieraz i w tych dodatkach można znaleźć rzecz bardzo piękną i cenną, a wtedy żal się robi na myśl, że to zginie bezpowrotnie, że tak mało będzie i krótkotrwały pożytek z talentu i pracy autora.

W pewnej gazecie wychodzącej w Krakowie znalazłem dodatek dla młodzieży p. t. Nasz Dzienniczek, a w tym numerze 21 kwietnia autorka p. Anna Wajdowa zamieściła powiastkę p. t. **„W Palmową Niedzielę“**; aby więc szersze koła młodzieży z nią zapoznać, uważamy za pożyteczne umieścić ją tutaj, ufając, że sz. autorka nie weźmie nam tego za złe.

* * *

Strasznie dawno, już blisko pół tysiąca lat temu, na miejscu wspaniałego kościoła św. Anny w Krakowie, stał tuż przy murze fortecznym mały kościółek z czerwonej cegły o strzelistem sklepieniu. Do bocznej ściany przybudowany był składzik, zamknięty na dębowe, żelazem okute wierzeje.

Do tego składziku zmierzał właśnie kościelny, stary Wojciech, z olbrzymim kluczem w ręku, za nim zaś biegł wnuk jego, Stasiek, kilkunastoletnie chłopię. Dziadek był w złym humorze i gderał:

— Zawsze się gdzieś zawieruszysz, kiedyś najbardziej potrzebny! Palmowa niedziela za pasem, trzeba wszystko złądzić, palm nawiązać, figurę, Pana Jezusa przysposobić, — roboty moc. Mnie staremu już ciężko, a ty ino światami ganiasz...

— Nie swarzcie dziaduniu! Toć za szewską furtą kitki trzcinowe i bazie na palmy zbieralim z innymi chłopcami społem.

— A juźci, juźci... Już trzeci dzień tak godnie zbieracie. A ileście tam czasu na granie w pliszki stracili, hę? — pytał staruszek popędliwie.

— Jako żywo...

— Zamilczże, bo jeszcze zełżesz, a to grzech. Już ja wiem, że skoro Witek z wami chodził, to się tam bez zbytków nie obyło. Urwisz to wierutny, do wszelakiej swawoli sposobny.

— Olaboga, dziadusiu! — Witek chłopak jak złoto, a że

czasem cości zbroi, to ino przez to, że wesół i zuch, zaś żaden niezdara ani ciemięga.

— Już mi o nim nie gadaj, bo mnie krew zaleje — zakończył kościelny, wkładając klucz w zamek.

Przekręcił go z wysiłkiem, coś tam w środku szczęknęło metalicznie, jakaś zardzewiała sprężyna zgrzytnęła i drzwi otwarły się, ukazując mroczne wnętrze, pełne rupieci. Wojciech wszedł tam i jął odstawiać na bok drewniane lichtarze, drążki od feretronów, jakieś stare ramy...

— Pomóżże mi teraz osiołka wytoczyć! — zawołał na wnuka.

Skoczył Stasiek i obaj wyciągnęli na dwór wielką figurę z drzewa, przedstawiającą Syna Bożego na osiołku, na desce opatrzonej drewnianemi kółkami stojącym.

— O, jak się zakurzyło, — zrzędził staruszek — i wszędy pajęczyny! Patrzajno! Pajęczysko wielgachne na ramieniu Pana Jezu Krysta się osadziło! Dawajno miotłę!

Stasiek co duchu miotłę podał, a Wojciech zapalczywie nią pająka grzmotnął. Pająk umknął, więc krewki staruszek znowu, łup, łup ..

— O Jezu! — jęknął nagle, miotłę z ręki upuszczając.

Stała się bowiem rzecz okropna. Głowa spróchniałej i przez robaki stoczonej figury, wstrząśnięta uderzeniem, odpadła i potoczyła się na ziemię, gruchocąc po drodze rękę wzniesioną do błogosławieństwa.

Dziadek i wnuk osłupieli na widok nieszczęścia.

We wszystkich kościołach w Palmową Niedzielę wprowadzają figurę Pana Jezusa na osiołku, w uroczystej procesji, śpiewając „Hosanna“. U Panny Marji mają świeżo odmalowaną figurę, u Franciszkanów nawet nową, — a u św. Anny jakaż to będzie? Oj rety! A ksiądz proboszcz co na to powie? — A profesor Jan z Kęt, ten ci się dopiero zmartwi!

Pierwszy ochłonął Stasiek, pozbierał utrącone kawałki i zaczął je oglądać zafrasowany. Zbutwiałe drzewo kruszyło się pod palcami.

— Myślałem, że się da przykleić! — westchnął — ale nic z tego.

— I ręka rozbita — i ten koniec szary przez nią przewieszony — jęczał zgnębiony dziaduś — i cóż my nieboraki poczniemy?!

Ale Staśkowi snadź myśl jakaś zaświtała w głowie, bo znagła zawołał:

— Nie turbujcie się dziaduniu! Polecę do Witka! Już on nas poratuje!

— Dajże mi spokój z tym twoim Witkiem! — Cóż on tu poradzi?

— A poradzi, właśnie że poradzi! On wszystko z drzewa wyrznie, co ino chce. Wczora wyrzezał baranka na święcone! Mówię wam — jak żywy!

I nie zwlekając dłużej, pognał po przyjaciela. Nie wyszły i dwa pacierze, a już go przywiódł. Witek, rosły, barczysty chłopak o bystrych oczach, skłonił się pięknie Wojciechowi i jął oglądać bacznie uszkodzenie.

— Ze szczętem pokruszone — zawyrokował po chwili. Trzeba głowę i rękę nową dorobić, a potem figurę całą odmalować.

— Do niedzieli ledwie trzy dni! Gdzież znajdę majstra, coby się z tem uporał? — lamentował znów kościelny.

Witkowi oczy zabłyszczały.

— Macie zaś drzewa sposobnego kawałek? — zapytał.

— Jużci jest pień z lipy, co w nią łońskiego roku piorun ugodził.

— No, to — dobranasza! Już się nie troskajcie! — Naprawię figurę!

— Wydolisz to do niedzieli?

— Jak się zawezmę, to i wydolę! — Stasiek, ty mi pomożesz! Będziesz klocki zgrubsza obciosywał — nuże — do roboty!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Rankiem w Palmową Niedzielę stała wedle kościoła odnowiona figura, gotowa już do procesji. Niezupełnie wyschnięta, farby olejne lśniły się na załamaniach. Z dorobionej głowy spływały piękne loki, a twarz choć niewprawnem dłótem trochę surowo obciosana, tchnęła powagą i świętością. Koniec szaty, przerzucony przez błogosławiącą rękę, wydęty jakby podmuchem wiatru, zdawał się być nie drzewem, a miękką tkaniną. Obok stał promieniejący radością Wojciech przybrany w komżę, jako że krzyż na czele procesji nosił. Stasiek rozjarzał właśnie węgle do kadzielnicy, w czem pomagał mu Witek, wymizerowany i z czerwonemi oczyma, bo przez 3 noce pracował przy świetle łuczywa, chwili czasu na sen nie mając. Obaj byli też w komeżkach, mieli bowiem ciągnąć figurę na pozłocistych sznurach w czasie procesji.

Skrzypnęła furta w murze cmentarnym i wszedł, do kościoła

zmierzając, mąż w podeszłych leciech, o twarzy tak dobrotliwej i jasnej jak u świętych pańskich na obrazach. Był to profesor Jan z Kęt.

Spojrzał, przystanął i zagadnął kościelnego:

— Pochwalony Jezus Chrystus! — Nowa figura, jak widzę? Któż to ją sprawił?

Wojciech pokłonił mu się nisko:

— Nie nowa, Wasza Wielebność, jeno odnowiona. Niemało mieliśmy utrapienia, bo głowa spróchniała od starości odpadła — i ręka i szaty kawał. — Ten oto pachołek nas poratował, za co niech mu Pan Bóg zapłaci. Dorobił i głowę i rękę i zwój szaty, no i odmalował wszystko pięknie.

Czcigodny starzec obejrzał uważnie rzeźbę, poczem zdumione oczy podniósł na wyrostka:

— Tyżeś to wyrzezał? — zapyłał.

— Jużci ja, Wasza Wielebność.

— Hm... Oblicze Pana Jezusowe nieziemsko piękne, — to ci przyznać muszę, — ale przypomina mi conieco starszego z bractwa od Dominikanów.

— Bo, bo, — jąkał Witek, niepewny, czy mu za złe nie wezmą tego, co powie — tak mi się uwidzialo, że według niego najlepiej Pana Jezusa utrafię.

— A te loki, jakeś to zdołał tak foremnie pozwijane postrugać?

— Świderkiem sobie pomagałem.

— A ten szaty koniec, skądże ci przyszło na myśl tak dziwnie poskręcać?

— No, bo... niech Wasza Wielebność popatrzy, toć Wasza opończa tak samo się na wietrze wydyma i skręca.

Spojrzał profesor po sobie i sprawdziwszy słuszność słów chłopca, uśmiechnął się i rękę mu na bujnej czuprynie położył.

— Jak się zowiesz? — zapytał.

— Wit Stwosz.

* * *

To, coście powyżej przeczytali, to bajeczka. Prawda w niej jest tylko, że istotnie w średnich wiekach wprowadzano figurę Pana Jezusa na osiołku do kościoła w Palmową Niedzielę. — Jeden jedyny okaz takiej figury dochował się w Muzeum Narodowem w Krakowie. Prawdą jest też i to, że gdy Wit Stwosz dorastał, św. Jan Kanty był starcem. Możliwe jest, że Wit Stwosz spędził młodość w Krakowie. Mogło się zdarzyć i to wszystko, co ta bajeczka zawiera. — A zatem wyobraźmy sobie, że się rzeczywiście zdarzyło.

Anna Wajdowa.

SPRAWOZDANIE
CHYR. KOŁA TOW. PIOTRA SKARGI

ZA ROK 1934/35.

Uroczyste posiedzenie d. 2. maja zeszłego roku było zakończeniem 25-lecia naszego Koła w Chyrowie. Pamiętamy te liczne listy, nadesłane z różnych stron od Przyjaciół Koła, oraz cenną przemowę X. Dyrektora Dordy z okazji srebrnych godów Koła, a to wszystko zostało uwiecznione w 171 zeszycie „Przeglądu Chyrowskiego".

Według uchwały tego posiedzenia ubiegłe 25-lecie uczciliśmy, utrzymując w roku bieżącym kresową szkołę w Poniatowie na Wołyniu, płacąc na nią 720 zł., oraz wysyłając tam broszury, podręczniki i pomoce szkolne, za co utrzymywaliśmy podziękowania od Macierzy Szkolnej i jej Wydziału z Równego, od p. nauczycielki i samej dziatwy szkolnej.

Koło nasze w ubiegłym roku liczyło 67 członków, posiedzeń Wydziału odbyło 10 i tyleż zebrań ogólnych, oraz jeden uroczysty wieczór z okazji rocznicy X. P. Skargi d. 26 września, w czasie którego odczyt o naszym Patronie miał prezes Zańko.

W tym roku z powodu kosztów na szkołę wydaliśmy tylko jedną broszurę p. t. „Konwikt Chyrowski" w tysiącu egzemplarzy. Do składnicy obcych wydawnictw sprowadziliśmy 85 broszur w 1866 egz., z czego w czasie wakacyj rozdali członkowie po świecie 750 egz., służbie Konwiktowej 350 egzempl., a niektóre aktualne broszury wysyłano przygodnie w różne strony. — Dla służby odbyło się 22 wykładów z geografji i historji polskiej, które miewali: Prezes i Koledzy: Czarnecki, Kargol, Grotthus, Kutek, Chomicki, Kościuszkiewicz, Nowicki, Orczykowski, Schmidt, Wolny, Zawadzki.

W czytelni mieliśmy następujące czasopisma: Chorągiew Marji, Echo z Afryki, Głosy Katolickie, Głos Seminarjum Zagranicznego, Ilustracja Polska, Iskry, Jeździec i Hodowca, Mały Dziennik, Mysterjum Christi, Misje Katolickie, Młody Obywatel, Młody Technik, Młodzież Katolicka, Młodzież Misyjna, Morze,

Oriens, Orli Lot, Pod Znakiem Marji, Polska Niepodległa, Posłaniec Serca P. Jezusa z Krakowa i z Chicago, Przegląd Oświatowy, Przegląd Powszechny, Przyjaciel Młodzieży, Róża Duchowna, Ruch Katolicki, Rycerz Niepokalanej, Skaut, Sodalis Marianus, Szkoła Chrystusowa, Tęcza, Tygodnik Polski, Wiadomości Turystyczne, Verbum, Związkowiec.

Do bibljoteczki sprowadzono 45 nowych książek, liczy ona 1433 numerów, a ruch w niej był znaczny, bo w ciągu roku wypożyczono 792 książek i broszur.

W czasie zebrań ogólnych omawiano z dyskusją następujące tematy : Praca oświatowa w czasie wakacyj — X. Bzowski, O grobowcu Stefana Czarnieckiego w Czarncy — Kol. Siemieński, Wycieczka krajoznawcza do Katowic — Kol. Chomicki, Dobra prasa — Kol. Kutek. Wychowanie świetlicowe — Kol. Schmidt, Zła prasa — Kol. Zawadzki, Referat Prof. Walczaka o masonerji. O bibljotekach gminnych — X. Bzowski, Życie i dzialalność literacka Biskupa Krasickiego — Kol. Ślaski, Wychowanie młodzieży we Włoszech — Kol. Czarnecki, Wpływy bolszewickie na młodzież — Kol, Nowicki, Różnice między dawną a obecną Konstytucją.

Nasza Kasa Oszczędności, lokowana w P. K. O. tak się w tym roku przedstawiała: nowych książeczek przybyło 39; wkładek było 209 na łączną sumę 2070 zł.

Wreszcie Koło urządziło wystawę polskiej prasy, na której cały Konwikt mógł obejrzeć z górą 800 dzienników i czasopism podzielonych na 8 działów.

Kończąc to sprawozdanie, musimy podziękować Związkowi Chyrowiaków za pomoc w kwocie 120 zł. na szkołę w Poniatowie, X. Dyrektorowi za czasopisma do czytelni, oraz wszystkim Kolegom, którzy pomagali w urządzeniu loterji fantowej i wystawy prasy.

Przyszłemu zaś nowemu Wydziałowi przypominamy, że w następnym t. j. 1936 roku obchodzić będzie cała Polska pamiątkę 400 lat od urodzenia naszego Patrona, X. P. Skargi.



ROCZNE SPRAWOZDANIE KASOWE

Kasa Główna:

PRZYCHÓD;

Pozostałość z roku zeszłego	15 zł.	91 gr.
Loterja fantowa	206 „	40 „
Wkładki członków	120 „	30 „
Związek Chyrow. na szkołę w Poniatowie . .	120 „	— „
Za zbiór widokówek	100 „	— „
Datki nadzwyczajne	23 „	— „
Za „Ściągawkę"	22 „	80 „
Razem	608 zł.	41 gr.

ROZCHÓD;

Na Szkołę w Poniatowie	450 zł.	— gr.
Prenumerata czasopism	80 „	70 „
Książki do bibljoteki	26 „	40 „
Broszury do rozdawania	27 „	— „
Anodówka do radja	18 „	— „
T. S. L. w Chyrowie	6 „	— „
Porto	2 „	21 „
Razem	590 zł.	31 gr.
Do przeniesienia na rok następny . . .	18 zł.	10 gr.

Składnica:

Zapłacone rachunki za broszury	421 „	50 „

Własne Wydawnictwo:

ROZCHÓD:

Druk i porto broszur	634 zł.	69 gr.
Dary w broszrach	150 „	— „
Razem	784 zł	69 gr.

PRZYCHÓD:

Sprzedaż broszur	792 zł.	— gr.
Dary w broszurach	150 „	— „
Niedobór	142 „	69 „
Razem	784 zł.	69 gr.

Dnia 5 maja odbyło się sprawozdawcze i wyborcze posiedzenie Koła, które zagaił ustępujący prezes Z. Zańko, poczem przystąpiono do wyboru nowego wydziału z następującym rezultatem: Prezes Marjan Wolny, wicepr. Kol. A. Moszczeński, sekretarz J. Kruczek, skarbnik L. Kalinowski, wydziałowi: Kol. W. Schmidt, W. Wróblewski, A. Moos, J. Pisarski, Z. Weselik, T. Tetzlaw, T. Welkens, M. Rostafiński. Posiedzenie zakończyła przemowa W. X. Rektora i śpiew „Nie rzucim ziemi".

„W cieniu palm i pinjorów"

X. Nikodem Cieszyński

Nakładem Seminarjum Zagranicznego. Skład główny: Seminarjum Zagraniczne, Potulice k. Nakła. P. K. O. Poznań 202.454. Stron 342, ilustracyj 32. Cena 3.60 zł.

Książkę swoją, zawierającą wrażenia z podróży do Włoch i Ameryki Południowej, zaopatrzył autor po dtytułem: wspomnienia i studja. Jest w niej jedno i drugie. Lecz przedewszystkiem są to doskonale napisane wspomnienia. A że przytem czytelnik otrzymuje szereg wiadomości z historji, historji sztuki, geografji, geopolityki, przyrody, stosunków etnicznych i społecznych, zgrabnie wplecionych w interesującą całość, to już ogromna zasługa autora, który potrafił owe studja uczynić tak lekkostrawne, nic nie ujmując ważkości poruszonym przez siebie zagadnieniom.

Dzięki barwności opisów — czytelnik z prawdziwą przyjemnością bierze niejako udział w podróży morskiej i w tej cudownej wędrówce po Włoszech. Rzym, Neapol — stają przed oczyma w całej swej krasie i wspaniałości zabytków. Z wnikliwością prawdziwego artysty odmalowuje autor oblicze Ameryki i przeżycia z wielkiego święta amerykańskiego, wszechświatowego kongresu eucharystycznego, pełnego blasków i dogłębnych, niezapomnianych wzruszeń.

X. Nikodem Cieszyński, od szeregu lat parający się piórem, celuje w kunsztownej formie literackiej. Jako niepospolity erudyta, znając prawie wszystkie języki Europy, dzięki swej wiedzy i znajomości „spraw tego świata", ma ogromną skalę porównań. Jako zapalony podróżnik zwiedził już kawał świata, a że patrzy bystro i inteligentnie — nic dziwnego, że jest prawdziwym „tu kosmu polites".

To też po odłożeniu jego książki, czytelnik ma pełną satysfakcję, jak po rozmowie z niezwykle interesującym człowiekiem: niepomiernie rozszerzył zasób swych wiadomości, nie znużywszy się nawet na chwilę. „W cieniu palm i pinjorów" książka, oparta o najlepsze wzory literatury globtroterskiej, ważko zaznacza się w polskiej literaturze podróżniczej. *J. M.*

GWIAZDA POLARNA.

Jako na morza rozszalałej toni
Nieszczęsny żeglarz na strzaskanej łodzi
Z wysiłkiem zmaga się z potęgą fal, —
Tak również w życia zamęcie, pogoni,
Często nam słonko pogodne zachodzi,
Chmurami niebios zakrywa się dal.

Biedna naprawdę jest dola żeglarza,
Gdy wśród wód mętów łódź mu się rozbije
A grożnej burzy nie ucichnie szał,
Bo mu na morzu śmierć pewna zagraża,
Która w głębinie bezdennej się kryje,
Przed którą zawsze lęk i trwogę miał.

Lecz stokroć gorsza jest dola człowieka
Wśród życia burzy, wśród doświadczeń chmur,
Jeśli mu słonko wiary nie zaświeci,
Jeśli nadzieja nie zabłyśnie mu z gór,
Bo wtedy w przepaść zwątpień łatwo zleci,
Gdzie wieczna zguba napewno go czeka.

Niepokalana! — Stokroć szczęśliwy,
Kto w czasie życia doświadczeń do Ciebie
Ufny, błagalny wgórę wzniesie wzrok,
Bo choć wir walki życiowej burzliwy,
Gdyż go rozpętał piekieł groźny smok,
Z pomocą Twoją z mętów się wygrzebie.

Od wieków zowią Cię Gwiazdą Polarną,
A serc tysiące wśród życia wygnania
Do Ciebie modłów błagalnych ślą rój :
Z taką ufnością do Ciebie się garną,
Gdy w sercu groźny rozgrywa się bój,
Że im użyczasz swego zmiłowania!

Nikt się od wieków nie zawiódł na Tobie!
Na kogoś w życiu spoglądnęła raz,
Ten już nie zginął, ale dekalogu
Drogą szedł zawsze i serce bez zmaz
W cnót różnorodnych przecudnej ozdobie
Przez Twoje ręce niósł w ofierze Bogu!

A. L. F.

KRONIKA KONWIKTOWA

Już mi dawno przychodziło na myśl, że należałoby rzucić w kronice pewne światło na każdą z dywizyj czy klasy; więc gdy się zaczął post i ja, wskutek chodzenia do dentysty, byłem zwolniony z przechadzki, zabrałem się do tej pracy. Klasy VIII i VII, już widać z tradycji i dłuższego ćwiczenia, są podwalinami i filarami naszej orkiestry i chóru, przynosząc X. Oleschowi wielką pomoc i pociechę. Klasa VI. posiada w swem gronie wybitniejsze siły pisarskie, tylko jakoś X. Turbak nie mógł wyćwiczyć większej ilości aktorów. W klasie V. kwitnie lektura, bo najwięcej książek pożyczają koledzy tej klasy, kwitnie introligatorstwo i muzyka. Klasa II. zasługuje na wzmiankę za pracę przy stadjonie pod kierunkiem X. Bieniasza, za urządzenie własnej czytelni przy pomocy X. Cudzińskiego i wogóle za ofiarność i ruchliwość. Tak w ogródku szkolnym jak i w sali robót ręcznych wybija się kl. I; czem się zaś odznaczają ich następcy, to dopiero przyszłość pokaże.

W niedzielę pierwszą postu, dnia 10 marca, Sodalicja miała całodzienną adorację Najśw. Sakramentu. Nazajutrz przybyli, celem zwiedzenia Konwiktu, pp. Komendanci korpusów kadeckich z różnych stron Polski, w kilka dni potem, X. Dr. Plater, kapelan korpusu kadetów ze Lwowa. W sobotę 16 marca odbył się XVII wieczór symfoniczny ze wstępem i omówieniem programu przez kol. Szczepańskiego. Najpierw wykonano Symfonję g-moll w opracowaniu prof. Navratila, a następnie odegrano 7 Barkarol Eilenberga, Schuberta, Czaykowskiego, Offenbacha, Leemansa, Halmunda, Strassa. Wieczór zakończył chór, śpiewając „Pieśń burłaków z nad Wołgi“ Weningera.

Akademja z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego odbyła się wieczorem dnia 18 marca; rozpoczęła ją orkiestra, grając poloneza Ogińskiego, deklamowali wiersze: kol. J. Rolling, J. Suryn i J. Rudnicki. — Kol. T. Kutek miał odczyt p. t. J. Piłsudski a wolność; ogólnie bardzo się podobał patrjotyczny marsz Dukszty „Biały Orzeł“, a hymn narodowy zakończył akademję.

Na uroczystość Patrona Konwiktu nabożeństwo celebrował J. E. X. Biskup Dr. Wojciech Tomaka z Przemyśla, a egzortę

miał X. Kierownik Chmura; chór z orkiestrą wykonał śpiewy kościelne.

Pięknie się wypogodziło, toteż kapela zaraz po śniadaniu złożyła życzenia najpierw p. prof. Navratilowi, potem W. X. Rektorowi, X. Ministrowi i wielu innym Józefom. Pewien kronikarz zaczął szczegółowo opisywać, jaki w tym dniu był obiad, wskutek tylu naraz uroczystości, ale trudno to wszystko w kronice umieszczać, wystarczy tylko powiedzieć, że był dobry.

Przed kolacją urządzono ku czci J. E. X. Biskupa koncert, za który dostojny gość dziękując, pięknie na sali do nas przemówił o znaczeniu w życiu harmonji i zgody.

Notują w tym czasie kronikarze, że w jadalni w czasie obiadu była audycja radjowa ze Lwowa, na sali wykłady higjeny dra Mossóczego, później znów kino, wreszcie pożar w Laszkach Murowanych. — Dnia 24 marca przyszła wiadomość, że wczoraj uchwalono w Warszawie nową Konstytucję — Przysposobienie wojskowe już wyszło na pola do Chyrowa przybył najpierw prof. Instruktor do nauki geografji, a w następnym tygodniu do nauki języka polskiego. Ostatniego marca Liga Morska miała ciekawe swoje posiedzenie, a Sodalicja uchwaliła upamiętnić w Konwikcie imię dobrodzieja Konwiktu O. Marjana Morawskiego marmurową tablicą.

Prima aprilis przyniósł różne wesołe, oraz mniej radosne wypadki. Ponieważ ukazał się żywocik ś. p. Marjana Urpszy, więc młodsi koledzy z wielkiem zajęciem tę książeczkę czytali, starsi zaś zainteresowali się bardzo powstającym „Małym Dziennikiem“ w Niepokalanowie, którego w Konwikcie zaprenumerowano 20 egzemplarzy. Bawiący u nas rzadki gość, misjonarz rodezyjski O. Jan Siemieński, miał wykład z przeźroczami we czwartek dnia 4. kwietnia, opisując swą jedenastoletnią pracę w Afryce. Misjonarza słuchano z ogromnem zainteresowaniem i wynagrodzono hucznemi oklaskami. Klasyfikacja niektórym kolegom popsuła humor, podobnie jak i brzydka pogoda — śnieg z deszczem. Do pokuty zachęcił nas trzema naukami X. Krokoszyński, a w niedzielę po przemowie X. Prefekt Generalny udzielił całemu Konwiktowi Komunji wielkanocnej.

Na zebraniu Skargowskiem odczytano nową Konstytucję, oraz uchwalono urządzić wystawę Polskiej Prasy, na którą koledzy po świętach mają przywieźć czasopisma.

Ostatni tydzień przed świętami był sobie taki zwykły, szary, bez słońca, a myśli o wyjeździe rozpraszały uwagę w szkole. —

W sobotę 13 kwietnia urządzono Koncert Religijny. — Z okazji 250 rocznicy Händla miał o nim odczyt kol. S. Szczepański. — W oratorjum „Mesjasz" wystąpiła orkiestra, chór mieszany z solami prof. Kałużniackiego. Gromkiemi oklaskami wynagrodzono orkiestrę za „Wielkie Alleluja", oraz chór za wspaniały śpiew „Córo Sionu".

Przed oknami klas wschodniej części konwiktowego gmachu przeprowadzają reformę ogrodu i sadzą tam drzewka owocowe, w pięciu zaś bąkowickich stawach zaprowadzono gospodarstwo rybne.

Późno w tym roku, bo dopiero 15 kwietnia wyszliśmy na boiska, lecz tylko na jeden dzień, bo nazajutrz dnia 16 kwietnia rozjechaliśmy się na święta, a w Konwikcie pozostało 60 kolegów, którzy brali udział w pięknych wielkotygodniowych ceremonjach.

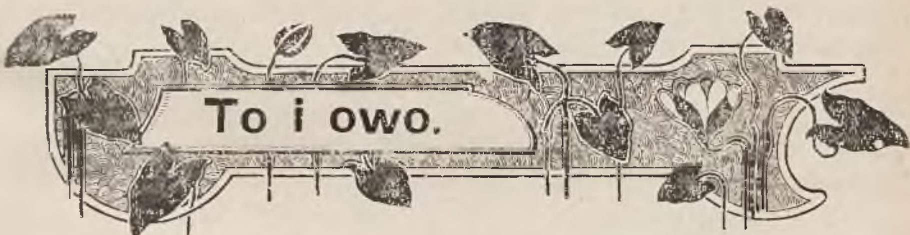
Pomimo, że święcone jeszcze nie skończone, pomimo imienin różnych Wojtków i Jurków, już 23 kwietnia wróciliśmy ze świąt do Chyrowa. Koło Skargowskie przygotowało wystawę polskiej prasy, na której oglądaliśmy zgórą 800 polskich czasopism, w czem 80 gazet codziennych. Zaraz po przyjeździe zaczęły się próby sceniczne pod kierunkiem X. Chmury i muzyczno-wokalne pod kierunkiem O. Olescha na akademję z okazji zakończenia jubileuszu Odkupienia świata. — Ożyły boiska, korty tenisowe ogródek szkolny, przed frontem zaczęli uganiać rowerzyści, chociaż jeszcze dość chłodno, stąd zieleni jeszcze dość mało, jedynie kaplica bogato ozdobiona pięknie kwitnącemi tulipanami.

W sobotę 27 kwietnia akademja jubileuszowa wypadła wspaniale. Po uwerturze Flotowa „Stradella" zagaił ją kol. S. Szczepański jasnym i treściwym wykładem o znaczeniu tej dziewiętnastowiekowej rocznicy Odkupienia świata przez Krzyż Chrystusa, którego wizerunek bardzo pięknie kwiatami i światłem ozdobiobiony widniał na scenie. — Chór mieszany wykonał pieśń „Pan chce królować", poczem kol. J. Suryn wygłosił wiersz A. Czajkowskiego „Chrystus z nami". Orkiestra wykonała Beethovena „Pieśń o wszechmocy Bożej" oraz „Modlitwę kapłanów", a w deklamacji zbiorowej „Legenda o drzewach" Ejsmonda wystąpili koledzy Markowski, Kemmer, Kosiński i Serafinowicz. Wreszcie wygłoszono chóralnie wyjątek z „Legjonu" Wyspiańskiego, przyczem rolę Papieża miał kol. J. Szczepański, a Mickiewicza kol. Onufrowicz. Orkiestra wykonała na zakończenie poważny i uroczysty Hymn Papieski.

Nazajutrz w niedzielę uroczyste nabożeństwo celebrował W. X. Rektor, kazanie o tajemnicy i łaskach odkupienia miał X. Krokoszyński, a na chórze wykonano mszę łacińską. — Koło godz. 5 przybyła z parafjalnego kościoła procesja, a po nabożeństwie poświęcił X. Rektor dębowy krzyż, poczem przy śpiewach i muzyce kapeli wszystkie stany i klasy zaniosły ten znak naszego odkupienia na najbliższe wzgórze, do modrzewiowego lasku, gdzie został postawiony. Chór z kapelą wykonał jeszcze pieśń „Córo Sionu", a pamiątkową jubileuszową uroczystość zakończył mową X. Minister Płaza. Gdy tylko ją skończył, zaczął padać deszcz, abyśmy w praktyce poznali, że w krzyżu cierpienie. — W każdym razie Rok Jubileuszowy zakończyliśmy bardzo uroczyście.

W poniedziałek zebraliśmy się na sali, gdzie nam X. K. Konopka wyjaśnił nową Konstytucję Rzeczypospolitej. Ostatniego kwietnia, przy rozpoczęciu majowego nabożeństwa, egzortę miał X. Dorda.

Co się działo w Chyrowie w maju i czerwcu, opowie Kronika która ukaże się pod koniec lipca.



COLLOQUIA LATINA

LUDUS NUCUM

Flavius. — Adeste, sodales, ego istam olluiam a coquo veterem et rimosam exoravi, ut luderemus nucibus.

Dionysius. — Quid ad hoc ollis egemus?

Silvanus. — Miror istum lusorem ollarium.

Crispulus. — More antiquo recepto ludamus: impinge hanc ollam parieti.

F. — Tibi pugnum facilius ac libentius in os impegerim. Praeceptor me novum quemdam lusum docuit; eum iam vos docebo; discetis nullo negotio.

C. — Ergo doce.

F. — Unusquisque de collusoribus imponit in olla duas tres quatuorque nuces, quot denique voluerit; post humi collocatur; communi consensu meta statuitur, a qua unusquisque os ollae ter aut quater nuce petit vicissim, et eo ordine ac loco, quem quisque sortitus fuerit. Iuglande ab olla ad metam provoluta, proximus metae sit primus, huic vicinior secundus, et ita deinceps.

S. — Quid amplius?

F. — Qui vel solus, vel saepius suas nuces iniecerit, auferet omnes, quae in olla reperiuntur.

C. — Agite, ita ludamus.

D. — Duas impono.

F. — Nos similiter.

S. — Iuglans altera de tuis est vitiosa, quia mucida.

C. — Ecce aliam. Huius ego nucleum statim comedam; tibi relinquam putamina.

S. — Devora haec quoque.

F. — Hic ollam depono: hic erit meta quinque meorum passuum intervallo.

C. — Ita quinque passuum.

F. — Nunc sortiamur vices. En ego metae proximus.

D. — Ego te propior.

S. — Ego te.

C. — Ego omnibus.

F. — Est igitur princeps Crispulus, alter Silvanus, tertius Dionysius, postremus ego.

C. — Proh! aberravi.

S. — Ansam tetigi.

D. — Meam inieci

F. — Et ego meam. Lude, mi Crispule, et perde rursus iactum tuum.

C. — Iterum erravi.

F. — Divinabam hoc fore.

S. — Vidisti? Inieci meam.

D. — Heu! Infaustus fui hoc iactu.

F. — Ecce duas nuces intus iam habeo; spero victoriam.

C. — En tertia intus est; sed quid hoc prodest?

S. — Iterum intravi. Nisi tu, Flavi, tertiam inieceris, erimus pares, ac praeter alios quartum aut quintum iam iaciemus, donec penes alterum victoria fuerit. Mitte nucem, Dionysi.

D. — Possum ego, favente fortuna, secundam iniicere, et

aberrare Flavius ab hac ultima petitione sua; tum ego utrique vestrum ero par, et palma nullius.

F. — Si potes... Oho! oho! errasti. Tertia, tertia est intus; omnes nuces meae sunt. Octo depositae initio, iniectae a me tres, a Crispulo una, a Silvano duae, a Dyonysio una: quindecim nuces, e quibus quinque meae, decem vestrae. Praemium igitur decem nuces. Io triumphe! Domi sciurum alo, cui hodie coenam dabo largissimam. Hem istuc mihi certum erat.

X. LOG. 1,732.

Z nauczycielem historji Bajtlusiem nie było żartów, zwłaszcza, jeżeli szło o ścisłość dat. Wiedziała o tem cała klasa, a pomimo to żaden z uczniów nie przygotował się dostatecznie na zapowiedzianą lekcję o panowaniu Stanisława Augusta. — Jeden tylko Kałdunek przepisał na kartce 6 dat z Encyklopedji Rok 1732, w którym się Poniatowski urodził, rok 1764, w którym wstąpił na tron, rok 1798, w którym zmarł i lata rozbiorowe; 1772, 1793 i 1795, ale jak manipulować jedną kartką i wogóle kartką, jeżeli historyk wywołuje każdego wprost przed swoją osobę?

Przed chwilą skończyła się lekcja matematyki i właśnie zaczęto wietrzyć pokój. Jeszcze było kilka minut czasu do wejścia nauczyciela historji.

— No co Kołdunek? — zapytano chóralnie. Klapa z nami.

Ten uderzył się nagle w czoło, skoczył do tablicy, zmazał, co na niej stało z poprzedniej lekcji i zaczął pisać gorączkowo następującą formułkę, spoglądając co chwila na trzymaną w ręku kartkę:

$$x \log 1.732 + \log 1.764 =$$

$$\frac{\sqrt{\log 17.72}}{y \sqrt{\mathrm{tang}\ 179.8}} \qquad \frac{\sin 179.3}{\cos 1.795}$$

— Macie tu wszystkie daty do panowania Stanisława Augusta od urodzenia aż do śmierci. Który nie wie, niech popatrzy.

— A jak Bajtluś pozna? Bo to przecie bzdury, coś ty nabazgrał.

— Bajteś nienawidzi matematyki i napewno nie umie nawet tabliczki mnoż...

Urwał, bo Bajteś wchodził właśnie.

— Kałdunek — zawołał już z daleka. — Co tam robisz? Marsz do ławki.

— Ja przepisuję dla klasy zadanie domowe pana matematyka.

— Po lekcji. Teraz będzie panowanie Stanisława Augusta, a nie wasze zwarjowane wykrętasy matematyczne. Pewnie znów żaden z was ani jednej daty nie pamięta.

Wszyscy pamiętali, aż się pan profesor zdziwił. Wychodząc z klasy, myślał długo nad tem.

— Takie zakamieniałe leniuchy i zakute łby, a jakto im do pamięci wlazł cały Stanisław August i każdziutka data z jego panowania. Dobre jednak chłopaki, dam im na święta bardzo dobrze.

Mucha.

Współczesno-nowoczesna poezja „Kuźni Młodych"

Już dzień wymiauczony przez kota
nożem świtu skroił horyzont,
napięty pionami sztachet
tam strzelającym z urwisk sosnom
prawdę mruganiem powiedz.

* * *

Lękam się, czy cegły nie zerwą się wzwyż
tupać w chmury i ścieżki szlifować w błękicie!?
(Ludzie hamujcie mury, w dom wbijajcie dachy,
by sok z księżyca pękłego nie wyciekł).

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1935 R.